



ECHO

RZESZOWA

Nr 03 (219) Rok XVIII marzec 2014 r. ISSN 1426 0190 Indeks 334 766 www.echo.erzeszow.pl Cena 2 zł, VAT 5%
Miesięcznik Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa



Osiem klas maturalnych bawiło się w hotelu „Prezydent” na studniówkowej zabawie V Liceum Ogólnokształcącego Szkoły Mistrzostwa Sportowego. Jego wnętrza były gustownie przystrojone na tę okazję. Najpierw uczniowie oraz ich rodzice złożyli podziękowania dyrekcji i nauczycielom, wręczając także kwiaty, a potem rozpoczęła się zabawa polonezem, który poprowadził dyrektor Wojciech Wilk. Bal był udany, maturzyści i goście bawili się do białego rana. Duża w tym zasługa rodziców z komitetu studniówkowego, którzy zadbali o wszystkie istotne kwestie.

INWESTYCYJNE PRIORYTETY ROKU 2014 PREZYDENTA MIASTA RZESZOWA

W tym roku rozpoczęliśmy jedną z największych inwestycji drogowych w mieście, czyli budowę nowej drogi, która połączy ul. Rzecha z ul. Lubelską, wraz z nowym mostem na Wisłoku. Koszt tej inwestycji to 170 mln zł, a sam most będzie kosztował ponad 100 mln zł. Jestem przekonany, że jego nowoczesna architektura spodoba się mieszkańcom. Inwestycja ta spowoduje, że miasto otrzyma nową przeprawę przez Wisłok i nową drogę, która pozwoli odciążyć z samochodów centrum miasta.

Kolejną ważną inwestycją jest dokończenie przebudowy al. Wyzwolenia i wiaduktu w ciągu ul. Warszawskiej. Prace rozpoczęły się w roku ubiegłym i zakończą jesienią br. Po przebudowie cała al. Wyzwolenia będzie ulicą z czterema pasami ruchu. Przykryty zostanie również potok Przyrwa. Cała inwestycja kosztuje 63 mln zł.

W tym roku kontynuować będziemy program transportowy poprzez wprowadzenie Rzeszowskiego Inteligentnego Systemu Transportowego. Będzie on polegał na elektronicznym systemie informacji dla pasażerów na przystankach autobusowych. Większość sygnalizatorów na skrzyżowaniach będzie zaopatrzona w system kamer, pozwalający na płynny przejazd autobusów. Wybudowane zostaną również dodatkowe śluzi i prawoskręty. Będzie to kosztować prawie 90 mln zł.

Jedną z priorytetowych inwestycji dla miasta



Tadeusz Ferenc

będzie dokończenie infrastruktury w Specjalnej Strefie Ekonomicznej Rzeszów-Dworzysko. Tutaj w ciągu kilku najbliższych lat może powstać tysiąc miejsc pracy. Już na wiosnę budowę pierwszych budynków rozpoczyna firma logistyczna Raben.

Chciałbym też zaznaczyć, że weszliśmy w nową perspektywę finansową Unii Europejskiej. W związku z tym złożyliśmy kilkanaście projektów na łączną kwotę 3,3 miliarda złotych. Do najważniejszych z nich należą:

- połączenie ul. Podkarpackiej z węzłem południowym na S-19 w Kielanówce, na kwotę około 140 mln,
- budowa obwodnicy południowej miasta, tj.

połączenie ul. Podkarpackiej do ul. Sikorskiego, na kwotę około 450 mln,

- budowa mostu na Wisłoku, łączącego Rzeszów z Boguchwałą wraz z drogą, na kwotę około 70 mln zł,
- poprawa funkcjonowania transportu publicznego za około 420 mln zł, w tym dalsza przebudowa niektórych ulic i budowa parkingów.



Wszystkim Paniom w dniu ich Święta przyśpiewuję świeżych uczuć oraz dostatku hołdów i uznania w każdej chwili życia, a także tego, aby wszelkie troski omijały je wielkim łukiem.

życzy zespół redakcyjny



KOMENTARZE



Zdzisław DARAŻ

Manchesteru, Bristolu (od marca do października), Birmingham, East Midlands oraz Dublina (Ryanair). Ponadto w sezonie urlopowym nie brakuje połączeń czarterowych.

RZESZÓW WALCZY O DOSTĘP DO PORTU

Port z roku na rok obsługuje coraz więcej przewozów cargo do krajów europejskich, a także poza kontynent. Wkrótce zostanie uruchomione stałe połączenie cargo Rzeszów-Miami. Bazą dla towarów cargo będzie strefa Dworzysko. Oznacza to, że należy zdecydowanie poprawić jej komunikację z lotniskiem. Aktualnie przejazd drogą dwujezdniową z Rzeszowa do Jasionki przez gminę Trzebownisko w godzinach szczytu to jazda w korkach. Gdyby tamte tereny, czyli Trzebownisko, zostały włączone do Rzeszowa, natychmiast podjęto by działania, aby tę bardzo potrzebną ulicę zbudować. Po przejeździe tych terenów Rzeszów natychmiast wybuduje taką trasę. Ale Trzebownisko podjęło uchwałę: „§ 4. Na podstawie wyników przedstawionych w § 2 oraz innych uwarunkowań przedstawionych w uzasadnieniu, stanowiącym załącznik do niniejszej uchwały, Rada Gminy Trzebownisko opiniuje negatywnie przyłączenie sołectw Zaczernie, Nowa Wieś i Tajęcina oraz części sołectw Trzebownisko i Jasionka do miasta Rzeszowa.

§ 5. Wykonanie uchwały powierza się Wójtowi Gminy Trzebownisko.”

Powstała sytuacja patowa. Dwupasmowa trasa kończy się na ulicy Lubelskiej, a dalej każdy widzi... Jakich używa się argumentów dla potwierdzenia tego stanowiska? Trzebownisko jest jedną z najnowocześniejszych gmin, ze szkołami, przedszkolami, kanalizacją i dobrymi podatkami. Rzeszów jest jednym z najbardziej zadłużonych miast w Polsce.

Trzebownisko, bądź włączenia całej gminy Trzebownisko (a tym samym części terytorium powiatu rzeszowskiego) nie pociąga za sobą negatywnych skutków finansowych w realizacji zadań zleconych z zakresu administracji rządowej oraz innych zadań zleconych. Wysokość dotacji na te zadania pozostanie w budżecie województwa podkarpackiego w części 85/18 na niezmiennym poziomie.

Mieszkańcy Trzebowniska stracą na przyłączeniu, ponieważ zapłacą więcej za wywóz śmieci i komunikację samochodową. Rzeszów chce odebrać zakłady przemysłowe przy lotnisku, aby zwiększyć wpływ z ich podatków. Podczas nieoficjalnego spotkania działaczy PIS z udziałem niektórych posłów stwierdzono – „Droga z Rzeszowa do portu lotniczego jest oczywistością. Jak wygramy wybory to problem rozwiążemy, ale tego nie może dokonać prezydent Ferenc.”

Zwolennicy przyłączenia odpowiadają. Zadłużenie Rzeszowa wynosi 42 proc. W porównaniu z innymi miastami kraju, Rzeszów póki co nie ma się czego obawiać. W sporządzonym rankingu ogólnopolskim najgorzej prezentuje się natomiast Toruń, gdzie mowa o aż 84 proc. zadłużeniu. Bilety MPK są w Rzeszowie tańsze. Emeryt, który ukończył 70 lat jeździ po Rzeszowie bezpłatnie. Rzeszów nie będzie korzystał z podatków zakładów zlokalizowanych w strefie przy lotnisku, ponieważ zakłady te zwolnione są z podatków. Pilną sprawą jest poszerzenie drogi do lotniska. Droga przez ulicę Lubelską będzie dodatkowo obciążona z uwagi na zlokalizowane w Rzeszowie centra logistyczne administracji, nauki, zakładów przemysłowych.

Dla lotniska tworzone jest dodatkowe centrum logistyczne w strefie Dworzysko. Zgłosiło się już pięć podmiotów. Gdyby doszło do podpisania z nimi umów, pracę znalazłoby ponad 1 tys. osób. W ramach uzbrajania strefy powstanie m.in. 6 km dróg oraz blisko 20 km sieci wodociągowo-kanalizacyjnej. Powstaną także chodniki i ścieżki rowerowe. Cały budżet projektu pn. „Przygotowanie terenów inwestycyjnych pod budowę Parku Naukowo-Technologicznego Rzeszów-Dworzysko” - to prawie 80 mln zł, z tej kwoty ponad 53,2 mln zł stanowi dofinansowanie z programu Rozwój Polski Wschodniej. I to są argumenty, dla których droga z Rzeszowa do Jasionki jest dla miasta najważniejsza.

Nie zapominajcie o Towarzystwie Przyjaciół Rzeszowa!

Prosimy o przekazanie 1 procentu od podatku, kierując go w Waszym PIT na rzecz Towarzystwa, wpisując adres:

Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa
35-051 Rzeszów, ul. Słoneczna 2

KRS 0000039866

INTERESUJĄCE

WSHIZ STAWIA NA INNOWACJE



prof. Andrzej Pawlak

Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania nawiązała interesującą współpracę z prof. **Andrzejem Pawlakiem**, profesorem Uniwersytetu Stanforda i Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkley. Ten znany naukowiec polskiego pochodzenia jest autorem pona 100 patentów, które przynoszą rocznie miliardy dolarów. Jest chociażby twórcą systemu ABS czy elektronicznie sterowanej zastawki serca. Gość wygłosił wykład na temat „Innowacja celowa i jej narzędzia w procesie strategicznego rozwoju przedsiębiorstwa i regionu.” Uczestnikami, oprócz ludzi nauki, byli przedstawiciele biznesu oraz jednostek samorządowych regionu. Wiele praktycznych uwag przekazał uczestnikom w sferze poszukiwań problematyki badawczej pod kątem wynalazczości oraz wskazywał niezbędne w samym procesie badawczym narzędzia. Omówił też wiele ciekawych i praktycznych spostrzeżeń dotyczących tego, jak opatentować nowatorskie pomysły i rozwiązywania.

Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania stawia na innowacyjność. Realizuje projekt „InnoFund – kapitał na innowacje”.

PREFERENCJE RZESZOWIAN

Rozstrzygnięty został plebiscyt czytelników „Gazety Wyborczej” na ludzi, którzy wywarli największy wpływ na rozwój Rzeszowa w ostatnim 25-leciu oraz na trzy najważniejsze dla miasta wydarzenia z tego okresu. Niekwestionowanym liderem pierwszego plebiscytu został prezydent **Tadeusz Ferenc**, który wręcz zdystansował rywali. Na drugim miejscu uplasował się twórca i zarazem prezes największej w naszej części Europy, światowego formatu grupy informatycznej Asseco Poland, **Adam Góral**. Trzecia lokata przypadła mającemu rzeszowskie korzenie, wybitnemu kompozytorowi światowej klasy, **Wojciechowi Kilarowi**. W czołówce, ale poza podium, znaleźli się również w kolejności: **Józef Szajna**, **Marta Półtorak**, **Ryszard Podkulski** i bp **Kazimierz Górny**. Wyniki odzwierciedlają ambicje i preferencje rzeszowian, którzy wsparli ludzi podnoszących rangę i

znaczenie miasta, nie tylko w Polsce.

Podobnie zagłosowali na wydarzenie 25-lecia. Uznali za najważniejsze w kolejności: rozwój lotniska i budowę obok niego parku naukowo-technologicznego, autostradę oraz poszerzenie miasta. Wysoko także uplasowały się mistrzostwo Polski siatkarzy Asseco Resovii oraz utworzenie Uniwersytetu Rzeszowskiego

NIEZWYKŁY WYNALAZEK

Absolwent informatyki Politechniki Rzeszowskiej, **Artur Chudzik**, stworzył oprogramowanie, które pozwala ludziom sparaliżowanym na wiele uprzednio niedostępnych im czynności. Mogą grać w ulubione gry, pisać na klawiaturze, czytać, komunikować się z otoczeniem, a nawet rozwiązywać zadania matematyczne. Wszystko dzięki stworzeniu eye-trackingowego oprogramowania, pozwalającego na korzystanie z komputera za pomocą wzroku. Polega to na tym, że skierowana w oko kamera rejestruje położenie źrenicy i to wystarcza do uruchomienia programu.

Pomysł zrodził się, gdy Artur zobaczył film „Motyl i skafander”, w którym bohater porozumiewał się z otoczeniem mrugnięciami. Jeszcze jako student zaczął nad tym zawzięcie pracować. W konsekwencji powstało oprogramowanie nieskomplikowane dla użytkownika, które ciągle udoskonala, testując jego sprawność na 13-letniej **Weronice Świder** cierpiącej na rdzeniowy zanik mięśni. Chorej dziewczynce i jej rodzicom zrewolucjonizował świat.

NAJLEPSI PO RAZ 54

Podsumowano i ogłoszono wyniki 54. Plebiscytu Sportowego „Nowi”. Czytelnicy dziennika i kapituła plebiscytu ustaliły zwycięzców w tradycyjnych już kategoriach. Najlepszym sportowcem Podkarpacia został siatkarz Asseco Resovii, przyjmujący **Oleg Achrem**. Również i za najlepszego trenera uznano **Andrzeja Kowala** z tego samego klubu. Warto odnotować, że ostatnio powierzono mu również opiekę trenerską nad polską reprezentacją B w siatkówce. Najlepszym piłkarzem Podkarpacia wybrano **Sebastiana Łętochę** ze Stali Mielec. Natomiast za najlepszy debiut sportowy miniego roku uznano siatkarki **Developresu**. Gratulujemy!

TOUR DE POLOGNE W RZESZOWIE

W tym roku 5 sierpnia zawita do Rzeszowa prestiżowy wyścig kolarski Tour de Pologne. Będzie to już czwarty raz. **Czesław Lang**, dyrektor wyścigu uważa bowiem, że jest tu świetna atmosfera kolarska, znakomite drogi, a sama uroda miasta zasługuje na pokazywanie go w świecie. Relacja telewizyjna z wyścigu będzie przekazywana do 60 krajów świata w dwudziestu wersjach językowych. Jest to zatem znakomita promocja Rzeszowa.



Kolarze TdP na ulicach Rzeszowa. Fot. Józef Gajda

Z ŻYCIA TPRz

ODZNAKA STOWARZYSZENIA

W lutym podczas posiedzenia zarządu TPRz, podjęto inicjatywę ustanowienia odznaki stowarzyszenia „PRZYJACIEL RZESZOWA”. Zarząd ma świadomość, że przyjaciółmi Rzeszowa są nie tylko osoby, które są członkami TPRz, ale również te, które nie mieszkają w Rzeszowie. Uwidocznili się to na przykład podczas poszerzania granic miasta. Są publicyści, którzy piszą np. W czasopiśmie ogólnopolskich i zagranicznych. Pierwszy projekt przygotowała pani **Anna Staruch**. W swoich założeniach prawno-regulaminowych skorzystamy z rozwiązań, jakie obowiązują w Stowarzyszeniu Przyjaciół Warszawy.

BĘDZIE BIBLIOGRAFIA

Dobiegają końca prace nad zakończeniem bibliografii zawartości czasopisma „Echo Rze-

szowa”. Regionaliści i naukowcy otrzymają źródło dotarcia do artykułów tego miesięcznika. „Echo Rzeszowa” wydawane jest od około 20 lat. Tak się złożyło, że udokumentowany został w nim cały okres transformacji ustrojowej w naszym mieście.

ZD

gen. dyw. FRYDERYKOWI CZEKAJOWI

Wyrazy szczerego, przyjacielskiego współczucia po stracie

MATKI HELENY

Roman Małek

RZESZÓW WZBOGACIŁ SIĘ

POWSTAJE WYSOKI RZESZÓW

Rozpoczyna się budowa wysokiego Rzeszowa. Eco Energy spółka buduje w Rzeszowie kompleks biurowo-handlowo-apartamentowy Capital Towers. Najwyższy budynek kompleksu będzie miał 84 metry. Pierwszy z kompleksu budynków rośnie w okolicy ulic Cegielnianej i Kopisto, nad brzegiem Wisłoka. Wzbudza ogromne zainteresowanie mieszkańców. Bo jest nietypowy. W kształcie elipsy, wielka betonowa konstrukcja bez ścian zewnętrznych. Na razie. Bo cała zewnętrzna elewacja budynku zbudowana będzie z aluminium i szkła.

Obecnie budowany, jeden z sześciu budynków, będzie miał 18 kondygnacji, 54 metry wysokości. Ma być ukończony do końca br. To będzie budynek mieszkalny. Tylko dwie pierwsze kondygnacje będą pełniły funkcje komercyjne. To będą na pewno najnowocześniejsze budynki, nie tylko w Rzeszowie, ale i na Podkarpaciu. Najwyższy budynek kompleksu będzie miał 84 metry. Ściany zewnętrzne będą z aluminium i szkła. Takiego szkła, które przepuszcza mniej ciepła niż ściana betonowa.

To nie koniec nowości technologicznych, dotychczas w rzeszowskim budownictwie niespotykanych. W każdym mieszkaniu zainstalowana będzie najnowocześniejsza klimatyzacja, instalacje oparte będą na światłowodach, w budynkach zainstalowane będą systemy odzyskiwania ciepła. Odzyskane ciepło będzie przede wszystkim wykorzystywane do ogrzewania części wspólnych budynku, np. klatek schodowych. Bardzo dużo energii wypuszczamy np. przez kominy wentylacyjne w kuchniach. W tym obiekcie będzie ona wykorzystywana.

Wszystkich budynków kompleksu Capital Towers będzie więcej. 18-piętrowy apartamentowiec nie będzie najwyższy. Znacznie przebieje go budynek, którego budowa ma się rozpocząć w przyszłym roku. Będzie miał 25 kondygnacji i 84 metry wysokości. W skład kompleksu wejdą także trzy budynki 8-kondygnacyjne i jeden 4-kondygnacyjny. Całość będzie miała 95 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni. 65 tysięcy metrów zajmie część biurowo-handlowo-usługowa, a na pozostałej powierzchni powstanie około 350 apartamentów.

Poza nowoczesnością kompleks ma jeszcze jeden wielki atut. Doskonałe położenie. W 10 minut można dojść do rynku, 5 minut potrwa spacer do filharmonii, a po drodze, jeszcze bliżej jest hala sportowa na Podpromiu (tekst na podstawie informacji prezesa zarządu Eco Energy, Błażej Bartosia).

Firma Apklan chce zbudować na pustej działce u zbiegu al. Powstańców Warszawy i ul. Hetmańskiej kolejne wieżowce.



Pierwszy segment kompleksu Capital Towers. Fot. Józef Gajda

Miasto chciało tu kiedyś budować parking dla kibiców, ale przed laty tereny zostały wyłączone pod budowę zapory i zalewu. - Chcemy, aby to była wizytówka miasta. Ciekawa, nowoczesna architektura na pewno wpisuje się w politykę miasta - stolicy innowacji. Jestem przekonany, że jeśli uda się urzeczywistnić plany inwestora, rzeszowanie nie będą się wstydzić tej części Rzeszowa - mówi **Jaromir Rajzer**, pełnomocnik firmy Apklan.

Teren od właścicieli odkupiła firma Apklan. W tej chwili deweloper ma tutaj ok. 31 arów i jest gotowy do budowy swojego kompleksu. Ale projektów inwestycji jest dwa. Gdyby udało mu się pozyskać 21 arów należących do miasta, wybudowałby większy zespół budynków, z 55-metrowymi wieżami, zwieńczonymi 20-metrowymi iglicami. - Aby było to możliwe, musimy pozyskać miejskie działki. Dlatego zaproponowaliśmy prezydentowi w zamian większy teren w rejonie ul. Błogosławionej Karoliny. To działka, która przecina przez środek tereny przeznaczone pod budowę aquaparku. Obie strony skorzystałyby na tej transakcji. Na wniosek prezydenta uchwała mówiąca o zamianie działek została przygotowana już w kwietniu ubr. Radni zdjęli ją wówczas z porządku obrad i odesłali do komisji. Tłumaczyli, że o inwestycji wiedzą zbyt mało - mówi wspomniany pełnomocnik.

Zdzisław Daraż

CO TAM PANIE W RADZIE

CENZURA WRÓCIŁA

Zaproponowany porządek lutowej sesji statutowej nie wskazywał na możliwość wybuchu jakiejś wojny radzieckiej, gdyż przygotowane pod obrady sprawy nie miały specjalnie zaczepnego charakteru. Ale wojna wybuchła niespodzianie, niczym ta o Falklandy i to już na dzień dobry, czyli przy omawianiu korekt w wieloletniej prognozie finansowej. Po zaprezentowaniu proponowanych zmian, skarbnik miasta została stanowczo odsunięta z ambony miejskiej przez wybitnego architekta z Radomia. Przedstawił on apokaliptyczną wizję komunikacyjną miasta za kilka lat, której może zaradzić wyłącznie szybkie przedłużenie ulicy Rejtana do Ciepłowniczej. Wybór, czy poprowadzić tę drogę brzegiem, czy mostem wzdłuż rzeki, pozostawił łaskawie prezydentowi. Sfinansowanie tego widzi poprzez przesunięcie 100 mln z planowanej ponoć dla wygody urzędników budowy centrum administracyjnego na to właśnie nowe zadanie.

Nie pomagały wyjaśnienia prezydentów Tadeusza Ferency i Marka Ustrobińskiego, że dla rozładowania problemów komunikacyjnych w tym rejonie jest właśnie realizowane połączenie osiedla Załęże ze Staromieściem kosztem 170 mln, wybrane po analizie przez fachowców urbanistycznych, że nie można podjąć w sprawie przedłużenia żadnych prac projektowych, ponieważ kolej nie sprzeczała dotychczas swoich zamiarów związanych z przebudową w Rzeszowie trasy do Przemyśla, że rezygnacja z budowy centrum administracyjnego byłoby głupotą, gdyż pojawił się jedyny w dziejach przypadek, gdy będzie można sfinansować to ze środków unijnych, w dodatku budowane będzie razem z samorządem województwa. Nie pomogło także stwierdzenie, że pilniejsza jest budowa połączenia ul. Podkarpackiej z Sikorskiego, że i połączenie Rejtana z Ciepłowniczą jest ciągle przez miasto brane pod uwagę od kilku lat, że scentralizowanie administracji wreszcie zlikwiduje udręczenie mieszkańców, zmuszanych do wędrówek po różnych jednostkach rozrzuconych po mieście dla załatwienia sprawy. Nie uspokoiła wojowniczych rajców pisowskich + jeden propozycja uprzedniego omówienia tego, zgodnie z dobrym obyczajem, na posiedzeniach stosownych komisji, gdyż jest to zbyt poważna zmiana w planie i dlatego nie może być realizowana na kolanach. Oni musieli jednak tu i teraz niczym dżentelmeni z ławki w serialu „Ranczo”. Pojawił się jeszcze problem ojcostwa owej idei budowy połączenia Rejtana z Ciepłowniczą. Tu jednak, przy natłoku deklarujących swoje wybitne zdolności prokreacyjne, niezbędne będą badania DNA. Akuszer nie wystarczy. Absolutnie!

W konsekwencji radna Jolanta Kaźmierczak wymyśliła wprowadzenie możliwości realizacji tego zadania do ogólnego punktu obejmującego w WPF przedsięwzięcia komunikacyjne. Przeszło. Osobiście zdumiewa mnie przede wszystkim upieranie się prawych i sprawiedliwych przy wprowadzaniu tak poważnych zmian w prognozie finansowej tuż po jej uchwaleniu.

Czyżby ich na tamtej sesji nie było, a może byli na jakiejś wojnie, o której nie wie nikt? Byli na sesji, sam widziałem. A jeśli tak, to co to może mieć wspólnego z solidnym, analitycznym podejściem do problemu? Spadł on ni stąd, ni zowąd z nieba, niczym jakiś grzmot? Przecież to jest niepoważne. Zaświadcza niezbitcie, że naszej radzieckiej klasie politycznej z pisowskim rodowodem zupełnie brak klasy. I nie pomoże tu żadne zaklinanie rzeczywistości. Cały ten sztorm w zmywaku zalatuje mi już na odległość wyborczymi lansadami.

Rada jednak zajmowała się i użytecznymi sprawami. Wprowadziła jednomyślnie korekty w budżecie 2014 roku związane z realizacją zadań inwestycyjnych wybranych przez mieszkańców w ramach budżetu obywatelskiego. Na ten cel wyasygnowano więcej, aniżeli zakładano. Wszystkie bowiem przedsięwzięcia pochłoną łącznie 5.102 tys zł. Prezydent zadeklarował dodatkowo, że w miarę pojawiających się możliwości finansowych, będzie chciał także realizować kolejne zadania ustalone w głosowaniu mieszkańców, które nie zmieściły się w budżecie obywatelskim.

Przewodniczący rady, Andrzej Dec, wystąpił z propozycją uchwalenia środków na zakup nowych samochodów dla urzędu miasta. Obecnie eksploatowane są już zbyt leciwe i mocno przechodzone. Przeciwni temu byli tylko: trybun ludowy, związkowiec i strzelec. Z pewnością uważają, że przecież można do starych aut przyspawać dysze, kupić konie, baty, trochę owsa i wio do przodu. Będzie taniej, z fasonem i jakże innowacyjnie.

Nie komentuję z zasady przebiegu posiedzeń komisji rady, ale tym razem uczynię wyjątek, ponieważ i komisja była wyjątkowa, i przede wszystkim wyjątkowy był jej przebieg oraz ponadczasowy sens. Skoro komisja rewizyjna z natury swej nie ma zbyt wiele sensownego do roboty, to jej przewodniczący postanowił zająć sobie znaleźć i reanimować cenzurę prasową. Nie chodziło mu o żadną cenzurę prewencyjną, lecz restrykcyjną. Z grubej rury, a co! Na inaugurującą wznowienie cenzury tapetę, wzięł mój felieton historyczny i takiej tematyki artykuł Zdzisława Daraży, zamieszczone w październikowym „Echu Rzeszowa”. Czujemy się zaszczytleni. Otwierając posiedzenie ponoć grzmiał na nasze beczeczki niczym owa armata pod Stoczkiem, ku uciesze dwóch zasiadających pań. Radni Mirosław Kwaśniak i Bogusław Sak usiłowali przewodniczącemu tłumaczyć bezsens takiej dyskusji, ale nieskutecznie. Opuścili zatem znaczne towarzystwo, które uchwaliło kuriozalną uchwałę restrykcyjną. Nawet po pijaku do głowy by mi nie przyszło, że duch dzielnego Stefana Hardejki będzie wiecznie żywy i pojawi się pod postacią pana przewodniczącego znacznej komisji radzieckiej. Szczęść Boże, panie cenzorze! Ten felieton też nadaje się do ocenizowania.

Roman Małek

Z MAJDANU WIEJE ANTYPOLONIZMEM

Polacy zastanawiają się, jak to się dzieje, że Polska dotyka tak wiele niegodziwości od swoich zachodnich aliantów. Przywódca USA, prezydent Roosvelt zgodził się na oddanie Stalinowi połowy Polski. Tylko Polska, najwierniejszy sojusznik zachodnich aliantów, wyszła z wojny z mniejszym terytorium od tego, jakie miała sprzed 1939 roku. Pomimo że Polacy walczyli o niepodległość Stanów Zjednoczonych, nie mają prawa wjazdu do USA bez wiz.

Dochodzi do tego, że naukowcy zachodni podważają ludobójstwo wołyńskie. „Cała ta awantura jest oczywiście niepotrzebna” - powiedział prof. Davies o sporze wokół użycia terminu ludobójstwo w uchwale Sejmu. „To jest bardzo skomplikowana historia. Nie wolno pozwolić na to, aby jedna strona miała pretensje, że jest jedyną ofiarą i iść dalej w kierunku określenia ludobójstwo. Oczywiście, Polacy byli ofiarami. To więcej niż masakra - to były czystki etniczne, których celem było przejęcie ziem zachodniej Ukrainy przez Ukraińców” (Zachodniej Ukrainy - sic!) - powiedział prof. Davies.

„Trzeba też połączyć to, co się działo na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, z tym, co się działo po wojnie, czyli operacją „Wisła” - czystkami etnicznymi prowadzo-

nymi przez polski rząd przeciwko niewinnym Ukraińcom” - kontynuuje prof. Davies, dokonując oczywistego zafałszowania historii poprzez określenie rzezi wołyńskiej i akcji „Wisła” jednakowym terminem czystka etniczna.

„Co znaczy ludobójstwo? Kto je definiuje? To są kwestie polityczne. To jest selekcja ofiar: my jesteśmy ofiarami ludobójstwa, inni nie są. Tu jednak nie ma niewinnych grup. To był okres okropności, wypędzania, oczywiście przez mocarstwa, Trzecią Rzeszę i ZSRR. Każda grupa była ofiarą różnych okropności. Jednak mówienie wyłącznie o sobie jako ofiarach ludobójstwa jest polityczne” - mówi dalej prof. Davies przemilczając - trudno uwierzyć, że nieświadomie - że termin ludobójstwo jest konkretną kategorią prawną, określoną przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Czyni ukraińskich nacjonalistów po prostu wypełniając jej znamiona, a polski Sejm przypominając o tym wykonuje symboliczny gest w hołdzie dla prawdy i sprawiedliwości historycznej. Dalej prof. Davies wykazuje się zaskakującą ignorancją pytając i samemu sobie odpowiadając na pytanie: „Czy polscy politycy mówią o tym, że UPA mordowała Ukraińców? Nie, to selekcja. Sztuczna selekcja

dla celów politycznych, żeby móc powiedzieć - naród polski był ofiarą”. Jest to oczywiście nieprawda, gdyż wszyscy zajmujący się banderyzmem Polacy (politycy, historycy, publicyści, środowiska kresowe) wielokrotnie przypominały o ukraińskich ofiarach OUN-UPA.

Rosyjska gazeta twierdzi, że opozycyjni politycy artykułują decyzje podejmowane poza granicami Ukrainy, na które wpływ mają Stany Zjednoczone, które rocznie przeznaczają około 100 mln dolarów na wspieranie ukraińskiej opozycji. „Doszło do tego, że szef Pentagonu dzwoni do swojego ukraińskiego kolegi, by przestrzec przed ewentualnym uczestnictwem wojskowych w rozpędzaniu demonstracji” - pisze. Dziennik zauważa, że „łatwo przewidzieć, jak zareagowałby Waszyngton, gdyby ukraiński minister obrony zadzwonił do Pentagonu z żądaniem, by amerykańscy wojskowi nie używali siły wobec stronników ruchu Occupy Wall Street”.

Minęło 70 lat od krwawych wydarzeń na Kresach Wschodnich i w Małopolsce Wschodniej, ziem należących wtedy do II RP. Dziś, aby uszanować pamięć o zamordowanych w bestialski sposób mieszkańców tych ziem, musimy postawić sprawę jasno. Nie możemy przejść do porządku dzien-



Na kijowskim majdanie z prawej Olek Tiahnybok, z mikrofonem Jarosław Kaczyński.

go, zapominając o wydarzeniach z przeszłości. Musimy pielęgnować tę pamięć i przypominać o zbrodniach, jakich dopuścili się nasi sąsiedzi zza wschodniej granicy, by nie dopuścić w przyszłości do podobnych rzezi. Nacjonalizm, którego autorami są niektóre dzisiejsze ukraińskie formacje polityczne, nie może mieć miejsca ani w Europie, ani gdziekolwiek indziej.

Zachodnie media tryumfalnie ogłosiły, że Rosja została ograna przy podpisaniu porozumienia Janukowicz-opozycja. Nie mam też wątpliwości, że nie wolno w żaden sposób popierać rządu, który strzela do ludzi. Z drugiej strony, trzeba

sobie jasno powiedzieć, że obecnie na Majdanie do głosu doszli ludzie i środowiska, które też nie mogą być akceptowane. Ważną rolę tam pełni Olek Tiahnybok, szef pronazistowskiej partii Swoboda, która bezpośrednio nawiązuje do opętanych ideologii Ukraińskiej Powstańczej Armii. Sam Olek Tiahnybok nie tak dawno mówił, że od Polski trzeba oderwać 19 powiatów. Chodzi o tzw. Zakerzonie, czyli patrząc od strony Lwowa tereny, które pozostały za linią Curzona, czyli część wschodnia Podkarpacia i Lubelszczyzny. (Lubaczów, Przemyśl, Jarosław itd.)

Tomasz Kamiński
poseł na Sejm



Żyją wśród nas

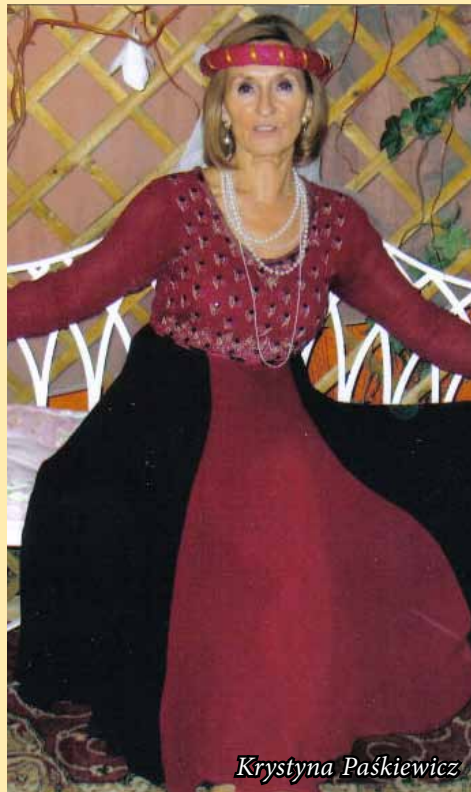
KRYSTYNA PAŚKIEWICZ TOWARZYSKA I ŻYCZLIWA INNYM

Urodziła się w Humniskach koło Brzozowa. Młodość spędziła jednak w pobliskiej Grabownicy Starzeńskiej, gdzie ukończyła szkołę podstawową. Do liceum ogólnokształcącego uczęszczała w Brzozowie. Marzyła, jak mówi, od zawsze, żeby być nauczycielką. Po ukończeniu Studium Nauczycielskiego w Krzeszowicach koło Krakowa podjęła pierwszą pracę zawodową jako wychowawca w Państwowym Zakładzie Wychowawczym w Kobylance koło Gorlic. Mile wspomina wyjątkową atmosferę w tej placówce oraz piękną i urokliwą miejscowość, w której się ona znajduje. Po złożeniu egzaminu pedagogicznego w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie na wychowawców placówek specjalnych, powierzono jej obowiązki kierownika internatu w Wysokiej Strzyżowskiej. W tym też czasie podjęła studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, na kierunku pedagogika specjalna. Zanim przeniosła się w 1979 roku do pracy w Zespole Szkół Specjalnych w Rzeszowie, pracowała w PZW w Ropczycach oraz w Zbiorczej Szkole Gminnej w Strzyżowie, w której zorganizowała klasę specjalną dla upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim. Zdobywając doświadczenie nauczycielskie dała się od razu poznać jako bardzo dobry organizator. Formalnym potwierdzeniem tego stały się wkrótce otrzymane dyplomy ukończonych studiów podyplomowych z organizacji i zarządzania dla kierowniczej kadry oświatowej w Sulejówku oraz kursu dla kierowników kadry oświatowej w Leningradzie. Posiada też drugi stopień specjalizacji zawodowej w zakresie oligofrenopedagogiki.

Przez 10 lat pełniła funkcję wicedyrektora w Zespole Szkół Specjalnych im. UNICEF w Rzeszowie. W tym okresie powstało 8 kierunków kształcenia zawodowego (krawiec, dziewiarz, szewc, ortopeda, tapicer, ogrodnik, ślusarz, stolarz). Dodatkowo pracowała w Oddziale Doskonalenia Nauczycieli w Rzeszowie jako wykładowca na kursach z zakresu pedagogiki specjalnej. Prowadziła też praktyki dla studentów rzeszowskiej WSP i lubelskiego UMCS. Została powołana do Zespołu Kwalifikacyjnego w zakresie specjalności - rewalidacja upośledzonych umysłowo.

W okresie czynnej pracy zawodowej była wielokrotnie wyróżniana nagrodami dyrektora szkoły. Otrzymała też nagrodę kuratora i prezydenta miasta Rzeszowa. Odznaczona została medalem 40-lecia PL, Złotą Odznaką ZNP i Złotym Krzyżem Zasługi. Za pracę społeczną dla dobra dzieci Towarzystwo Przyjaciół Dzieci nadało jej odznakę „Przyjaciół Dziecka”.

Jej społecznikowska pasja przejawia się w różnych obszarach. Przez wiele lat udzielała się aktywnie w Polskim Towarzystwie Pedagogiki Specjalnej. Obecnie będąc na emeryturze uczestniczy jako wolontariusz w zielonych szkołach i turnusach rehabilitacyjnych dla młodzieży niepełnosprawnej.



Krystyna Paśkiewicz

Współorganizuje zjazdy klasowe absolwentów brzozowskiego liceum. Zorganizowała pierwszy zjazd klasowy po 53 latach ukończenia Szkoły Podstawowej w Grabownicy Starzeńskiej. W tym roku organizuje w Rymanowie Zdroju 50-lecie matury.

W ostatnich latach najwięcej czasu poświęca działalności Stowarzyszenia Krystyn Podkarpaccich, w którym jest wiceprzewodniczącą zarządu. Jest to jedna z najbardziej znanych organizacji społecznych w naszym województwie, której znakiem rozpoznawczym jest nakrycie głowy dwórek królewskich. W 2012 roku stowarzyszenie było organizatorem XV Jubileuszowego Zjazdu Krystyn w Rzeszowie. W ubiegłym roku samorząd Łańcuta zaprosił imienniczki na I Podkarpackie Imienniny Krystyn, które zostały gościnnie przyjęte w Zamku-Muzeum i w łańcuckim Miejskim Domu Kultury. Na kolejne II Podkarpackie Imienniny Krystyn zaprosiła je poseł Krystyna Skowrońska do Mielca.

Krystyna Paśkiewicz jest jedną z najaktywniejszych imienniczek w SKP, którego działalność ukierunkowana jest na integrację i wzajemne wsparcie kobiet. Oprócz tego pełni ono funkcje promocyjne dla Rzeszowa i Podkarpacia w skali całego kraju i za granicą. W działaniach tych Krystyna podejmuje wiele inicjatyw, jest zawsze chętna do współpracy w organizowaniu przedsięwzięć zarówno na terenie naszego miasta, jak i podczas wydarzeń odbywających się na zewnątrz.

Jej córka Joanna Paśkiewicz jest adwokatem oraz doktorem prawa, adiunktem w Uniwersytecie Rzeszowskim.

Stanisław Rusznica

MOIM ZDANIEM



Stanisław Rusznica

Odżyły ostatnio pomysły, na zagospodarowanie dawnego magazynu wojskowego, który w 1994 roku strawił wielki pożar i pozostały po nim jedynie ruiny. Znajdują się one w

obiekcie na międzyosiedlowy dom kultury, który mógłby służyć mieszkańcom osiedli: Grota Roweckiego, Dąbrowskiego i Piastów. Poczyniono już nawet wstępne prace koncepcyjne. Oczywiście, mogą one przybrać realne kształty, gdy teren ten wraz z budowlą stanie się własnością miasta. Jak na razie jest własnością skarbu państwa, którym zarządza wojsko. Trzeba jedynie wydzielić geodezyjnie odpowiednią działkę z większego obszaru należącego do wojska. Możliwości są, bo teren jest duży. Dziś stoją tam jakieś baraki, szopy itp. Byłaby okazja do uporządkowania tego terenu. Działka musiałaby być dość duża, bo oprócz budynku konieczne są przecież, duży parking i urządzenia towarzyszące działalności kulturalnej.

Moim zdaniem miasto winno przeprowadzić adaptację tak, aby mógł tam znaleźć swoje miejsce pałac młodzieży. W jego skła-

PAŁAC MŁODZIEŻY

rejonie ulicy Reformackiej i Dąbrowskiego. Od tamtego czasu stoją niezagospodarowane. Wnętrze budynku zostało całkowicie wypalone, pozostały jedynie ściany zewnętrzne i ściana poprzeczna, dzieląca budynek na dwie części. Jak twierdzą niektórzy eksperci, ściany te zachowały się w niezłym stanie.

Miasto już kilka razy przymierzało się do adaptacji tej nieruchomości, m.in. na muzeum wojskowe, storkarnię, palmiarnię. Pojawił się też projekt studentów architektury i urbanistyki Politechniki Rzeszowskiej, którzy widzieliby tam centrum nauki dziecięcej. Według ich pomysłu budynek zachowałby swoje mury oraz wewnętrzną ścianę, dzielącą go na pół. Centrum to mieściłoby się na trzech kondygnacjach, a na dachu byłaby duża kopuła dla obserwatorium astronomicznego oraz taras widokowy. Mury budynku zostałyby obudowane szklaną ścianą i zachowane jako historyczny dokument. Tyle studenci, a co na to mówi miasto?

Propozycje miasta zmierzają do adaptacji

dzie organizacyjnym byłyby dotychczasowe budynki Młodzieżowego Domu Kultury przy ulicach Osmeckiego 51 i Piłsudskiego 25. Mógłby on też spełniać rolę typowo środowiskową dla okolicznych osiedli. Jednak jego przeznaczenie byłoby dla dzieci i młodzieży całego miasta, a może i województwa.

Obecny stopień organizacyjny placówek do zajęć pozaszkolnych w resorcie oświaty na poziomie MDK w naszym mieście już nie wystarcza. Nie pasuje też do miasta, które mieni się jako miasto innowacyjne. Winno ono mieć placówkę najwyższej zorganizowaną, podobnie jak: Kraków, Wrocław, Szczecin, Katowice, Gdańsk, Warszawa itp. Placówka ta nie kosztowałaby miasta dużo, bo finansowana byłaby z budżetu państwa w ramach subwencji oświatowej, podobnie jak szkoły czy obecny młodzieżowy dom kultury. MDK ma duże osiągnięcia, na skalę krajową oraz europejską. Podniesienie jego stopnia organizacyjnego do pałacu młodzieży byłoby dla nas wielką nobilitacją.

Stanisław Rusznica

W „KARTONIE” POETYCKO



Od prawej: Marek Petrykowski, Waclaw Turek i Józef Tadla. Fot. Józef Gajda

W Osiedlowym Domu Kultury „Karton” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej odbyła się z końcem lutego kolejna impreza z cyklu „Melpomena i inne”. Tym razem postacią wieczoru był krośnieński poeta Marek Petrykowski i jego refleksyjna poezja, głównie z tomiku „Cytrynowo”.

Honory gospodarza domu z wrodzonym sobie wdziękiem pełnił Józef Tadla. W dobry, nie tylko liryczny nastrój wprawiły uczestników dwie uroczyste dziewczyny z Centrum Sztuki Wokalnej Anny Czenczek. Zaś poetyckie walory twórczości Marka Petry-

kowskiego próbował zgłębić i ogarnąć Jerzy Nawrocki. Później klubową scenę opanowali Dorota Kwoka i Stach Ożóg, prezentując swoisty spektakl poetycki utkany z twórczości bohatera literackiego wieczoru. Również i on sam pochwalił się talentami recytatorskimi. Zdołał nawet nakłonić swoich obecnych krosnieńskich przyjaciół po piórze Wacława Turka i Jana Belcika do estradowych popisów recytatorskich. Impreza sympatyczna, bez przesadnie nadętej, koturnowej powagi, z dużą dozą lirycznego ciepła.

Roman Małek

ZBLIŻENIA



Anna Pieczek

Jakim artystą był Zdzisław Beksiński? Zachwycający fotograf czy odrażający malarz? Jakim był człowiekiem? Jakiego Beksińskiego znają Podkarpaccanie, świat?

BEKSIŃSCY JAKICH (NIE)ZNAMY

Wydarzeniem wydawniczym ostatnich tygodni jest książka-reportaż o Beksińskich -Zdzisławie i Tomasz. „Beksińscy. Portret podwójny” to dwuletni owoc pracy Małgorzaty Grzebałkowskiej, który stawia wiele podobnych pytań, a także tworzy pewien obraz rodzinny. Rzeszowskie spotkanie autorskie w Tęczowej księgarni było niepowtarzalną okazją rozmowy z dziennikarką, która w ciekawy sposób wprowadziła w progi domu i świata bohaterów.

Przedstawiła ona obraz nieznanego dla większości zafascynowanej postaciami Zdzisława i Tomasza. Z założenia jest to biografia szlafroka, ma ukazać bohaterów takimi, jacy byli naprawdę. Tomasz – nieplanowany i niechciany, a z drugiej strony rozpieszczony syn, wampir, żyjący w świecie wielkich bohaterów kina, doskonalił w swoim fachu dziennikarstwo radiowe, który odsłonił nieznane w czasach PRL-u

zakątki muzyki światowej. Zdzisław – geniusz i partner w oczach żony, skupiony na kreowaniu fotografa, niepomahowany w konwencji i wyobraźni malarz, zacięty pasjonat nowinek technicznych, uwieczniający sceny z życia szmaragdem i pochodnymi.

W utworze zabrakło proporcjonalnie przedstawionej przestrzeni dla Zofii Beksińskiej, żony i matki. Jej obraz został uzupełniony na spotkaniu z autorką. Ciepła, piękna i pogodna kobieta, niemalże skąpana w dobroci, stała pomiędzy dwójgim najważniejszych dla siebie mężczyzn. Z jednej strony żyła obietnicą wiecznej miłości Zdzisława, a z drugiej strony zapewnieniem Tomka o tym, że nie skrzywdzi swojej matki śmiercią samobójczą (czego z resztą i tak próbował). W oczach swojej dalszej rodziny i przyjaciółki Marii Turlejskiej była niemalże bohaterką tragiczną, która zmagała się z ogromną depresją i

poświęciła całe swoje życie, siły dla dobra męża i syna.

Spotkanie autorskie było przyczynkiem do wielu pytań, w szczególności o naturę Zdzisława, ogromną, według reportażystki, miłość, a także odbiór Beksińskiego jako malarza na świecie. Mimo tego, że wiele odpowiedzi można wywnioskować z książki, a także znanych powszechnie faktów, obraz zarówno ojca jak i syna tak naprawdę pozostanie dla wielu czytelników nierozwiązaną do końca zagadką. Ich życie i wzajemne relacje to otwarte pole do interpretacji, prowokuje do wielu kolejnych pytań.

Zdzisław Beksiński z pewnością jest jednym z najbardziej znanych ludzi kultury i sztuki związanych z naszym regionem. Znany na Podkarpaciu i odrobinę szerzej w Polsce. Za granicą jest obiektem zainteresowania Japonii i gdyby dane było w odpowiednim czasie być poznanym, byłby sławny i ceniony

u np. Hiszpanów. Gdyby Zdzisław Beksiński malował obiektywnie przyjemne i pogodne obrazy byłby obiektem westchnień pozującym w każdej galerii sztuki. To zdanie nie tylko Piotra Dmochowskiego, który bardzo zaangażował się w promowanie sztuki sanoczanina, a jednocześnie na własnej skórze doświadczył klęski w sferze promocji artysty, ale także wielu znawców, czy po prostu zwykłych ludzi.

Obecnie Beksiński jest mocno kojarzony z Sanokiem i tam pozostawił po sobie największy spadek. W Muzeum Historycznym ma swoją osobną galerię, miejsce upamiętniające jego fazy twórczości w znakach materialnych. Tyle pozostało po przedwcześnie zgaszonym płomieniu. Czy udało by mu się w przyszłości osiągnąć sukces i rozgłos? Kolejne pytanie otwarte, kłopotliwe, wymykające się obiektywizmowi, jak cała twórczość Zdzisława Beksińskiego.

DBAMY O DOBRO MIESZKAŃCÓW, A TAKŻE O SWÓJ WIZERUNEK I PRESTIŻ

ROZMOWA Z ROMANEM SZCZEPANKIEM, PREZESEM MIEJSKIEGO ZARZĄDU BUDYNKÓW MIESZKALNYCH W RZESZOWIE

- Jaki jest zakres zadań przedsiębiorstwa?

- Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych jest spółką prawa handlowego ze stuprocentowym udziałem Gminy Miasto Rzeszów. Podstawowe zadanie firmy to administrowanie i zarządzanie budynkami stanowiącymi mienie miasta Rzeszowa jak też wspólnot mieszkaniowych oraz osób fizycznych i prawnych. MZBM prowadzi gospodarkę ukierunkowaną na zapewnienie odpowiedniego stanu technicznego powierzchni mienia, utrzymanie porządku i bezpieczeństwa mieszkańcom.

- Przedsiębiorstwo w pigułce. Jaki jest jego stan posiadania?

- MZBM zarządza i administruje 395 budynkami o łącznej powierzchni użytkowej 581,0 tys. m². Spośród administrowanych budynków 79 to własność Gminy Miasto Rzeszów, 312 budynków to własność wspólnot mieszkaniowych. W administrowanych budynkach znajduje się ponad 11 tys. lokali mieszkalnych i 660 lokali użytkowych. Łączna powierzchnia działek zabudowanych i niezabudowanych będących w naszym administrowaniu wynosi 82 ha, w tym powierzchnia nieruchomości gruntowych stanowiących otoczenie administrowanych budynków wynosi około 62 ha. W otoczeniu budynków znajdują się m.in. place zabaw dla dzieci wyposażone w ponad 160 różnych urządzeń zabawowych i 100 piaskownic oraz ponad 3000 miejsc parkingowych. Od stycznia 2008 r. zarządzamy też Podziemną Trasą Turystyczną „Rzeszowskie Piwnice”.

- Kierowane przez prezesa przedsiębiorstwo kojarzy się ze starym budownictwem?

- Administrujemy nie tylko starym zasobem mieszkaniowym. Wprawdzie sporo naszych lokali mieści się w starym budownictwie (dotyczy to głównie budynków

położonych w śródmieściu), ale zdecydowana większość budynków została wybudowana w latach 1950-2000. Ponadto w ostatnich latach MZBM przyjął w administrowanie trzy nowo wybudowane budynki komunalne przy ul. Strzelniczej o łącznej powierzchni użytkowej ponad 5.600 m², w których znajduje się 140 mieszkań. Oprócz tego MZBM przejął dwa budynki: dawnego hotelu ZELMER przy ul. Hoffmancewskiej 23 i domu pielęgniarzy przy Litewskiej 2, które zostały zaadaptowane na budynki mieszkalne. Łączna powierzchnia użytkowa tych budynków wynosi ok. 6.800 m², znajduje się w nich 197 mieszkań.

- Wszystkie one wymagają zapewne remontów i modernizacji. Jakże wasze dokonania na tym odcinku?

- Oczywiście, priorytetowym zadaniem jest utrzymanie budynków w odpowiednim stanie technicznym. Na bieżąco remontowane są komunalne lokale mieszkalne, wymieniana jest stolarka okienna, instalacje elektryczne, instalacje wodno-kanalizacyjne. Do najważniejszych dokonań należy zaliczyć termomodernizację budynków oraz odnowienia elewacji. Wspólnoty mieszkaniowe w tym celu korzystają z kredytów bankowych z premią – dopłatą termomodernizacyjną. Dzięki tym inwestycjom zmniejszyło się zapotrzebowanie na energię ciepłą na potrzeby centralnego ogrzewania o ok. 30 proc. W ostatnim dziesięcioleciu termomodernizację wykonano aż na 228 budynkach. Wartość tych remontów wyniosła ponad 47 mln zł. Wykonane remonty elewacji budynków (m.in. przy ul. Hetmańskiej, Dąbrowskiego, Asnyka, Okrzei) poprawiły wygląd naszego miasta nadając im nowy, kolorystyczny wygląd. Wartość wykonanych remontów elewacji

wyniosła ok. 51 mln zł. Oprócz tego MZBM prowadzi działania mające na celu likwidację łazienkowych piecyków gazowych oraz pieców. W ostatnich latach ilość budynków wyposażonych w instalacje centralne ciepłej wody użytkowej została podwojona: w roku 2002 budynków wyposażonych w tę instalację było 39, na koniec roku 2013 było ich już 89. Również w otoczeniu budynków wykonywanych jest wiele remontów np. remontowane są: pergole, chodniki, dojścia, dojazdy do budynków, wykonywane są miejsca postojowe dla samochodów – w ostatnich 3 latach do użytku oddano 119 miejsc parkingowych. Łącznie w latach 2002-2013 wykonaliśmy remonty i inwestycje za ponad 153 mln zł.

- Jaka jest struktura organizacyjna przedsiębiorstwa?

- W strukturze organizacyjnej MZBM, oprócz siedziby głównej, funkcjonują cztery rejonowe oddziały mieszkalnych, zlokalizowane na terenie miasta Rzeszowa. To właśnie tam realizowane są podstawowe zadania związane z administrowaniem nieruchomości. Zarówno w siedzibie zarządu jak i w rejonach obsługi mieszkańców znajdują się punkty kasowe, w których nasi mieszkańcy mogą regulować nie tylko opłaty mieszkaniowe, ale również opłaty za energię elektryczną, gaz, telefon i wiele innych usług. Ponadto MZBM dysponuje własnym biurem projektowym oraz pogotowiem technicznym, obydwa działy świadczą również usługi na zewnątrz firmy. MZBM zatrudnia 160 osób, w tym 26 licencjonowanych zarządców nieruchomości oraz 38 specjalistów z uprawnieniami do pełnienia samodzielnych funkcji technicznych w budownictwie.

- W administrowanych przez was budynkach mieszkają ludzie. Jakże wartości, zasady wam w przedsię-

biorstwie przyświecają?

- Bardzo ważnym zadaniem MZBM jest dbałość o interesy mieszkańców, tj. realizacja ich oczekiwań w zakresie bezpieczeństwa i komfortu życia. Nasze działania nie ograniczają się tylko do wykonywania niezbędnych remontów, ale również obejmują rozwiązywanie różnych problemów mieszkańców. Tym samym dbamy o swój wizerunek i prestiż na rynku nieruchomości. Podejmowane działania są zauważane przez otoczenie, w ostatnich latach przyjęliśmy do zarządzania 25 nowych wspólnot mieszkaniowych, a w 2014 r. kolejne wspólnoty przygotowują się do powierzenia zarządu spółce.

- Z relacji prezesa wylania się pozytywny wizerunek przedsiębiorstwa. A jak jest ono oceniane na zewnątrz przez inne instytucje i społeczeństwo?

- Za swoją pracę MZBM otrzymał wiele nagród i wyróżnień, szczególnie ważne, przyznane głosami mieszkańców w latach 2005 i 2009 – Brylantowe Klucze. W Ogólnopolskim Rankingu Zarządców Budynków Komunalnych 2011, organizowanym przez „Dziennik Gazeta Prawna” spółka zajęła VI miejsce. W kolejnych latach: 2011, 2012 i 2013 MZBM otrzymał certyfikat „Przedsiębiorstwo Fair Play”. Ponadto w rankingu najbardziej dynamicznych małych i średnich przedsiębiorstw, organizowanym przez „Dziennik Gospodarczy Puls Biznesu”, MZBM otrzymał nagrodę Gazeta Biznesu 2013.

- Zapewne kierowanie tak dużym, wielozadaniowym przedsiębiorstwem, którego teren działania rozciąga się na całe miasto, nie jest łatwe?

- To prawda. Kierowanie takim przedsiębiorstwem to nie tylko organizowanie pracy podległym pracownikom, sprawowanie nad-

zoru, motywowanie czy podejmowanie nieraz bardzo trudnych decyzji. To ciągła praca na rzecz mieszkańców, dbanie o ich interesy i bezpieczeństwo. Moje kierowanie firmą nie ogranicza się więc tylko do ustawowych godzin pracy. Problemy pojawiają się bowiem o każdej porze dnia i nocy, niedługożby nie wymagały podejmowania szybkich i skutecznych działań. W tym celu, w rejonach obsługi mieszkańców zatrudniamy doświadczonych administratorów, którzy poprzez stały kontakt z mieszkańcami i bieżący monitoring budynków, zapewniają sprawny obsługę techniczną i eksploatacyjną. Niezależnie od tego mieszkańcy mogą zgłaszać się również do dyrekcji w celu rozwiązania swoich problemów związanych z użytkowaniem mieszkań.

Jednocześnie w kierowanym przeze mnie przedsiębiorstwie kontynuujemy działania na rzecz poprawy jakości świadczonych usług, podejmujemy kolejne działania w zakresie poprawy bezpieczeństwa mieszkańców, oszczędności zużycia energii cieplnej oraz poprawy estetyki budynków i otoczenia.

Aktywnie uczestniczymy w działaniach na rzecz pozyskania zewnętrznych źródeł finansowania (m.in. ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz ze środków Unii Europejskiej w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020) na planowane do realizacji zadania inwestycyjne w zakresie termomodernizacji budynków, likwidacji ogrzewania pieców, uporządkowania gospodarki wodno-ściekowej oraz rewitalizacji terenów gminy w otoczeniu budynków.

Rozmawiał
Marian Ważny

WALENTYNKOWE TOURNÉE



Podkarpackie Krystyny z Krystyną Mazurówną (za tortem). Fot. Bogusław Hadała

Kolejna wizyta paryskich gości na Podkarpaciu miała wiele różnorodnych wątków. Dwie Krystyny – tancerka Mazurówna i prof. Leśniak-Moczuk wystąpiły w duecie jako wykładowcy Uniwersytetów Trzeciego Wieku na Uniwersytecie Rzeszowskim, w Łańcućcu i Mielcu. Pierwsza z nich dowcipnie opowiadała „Jak się starzeć z radością”, a druga dawała rady nie od parady, prezentując 10 zasad zdrowego stylu życia.

Podkarpackie Krystyny stanęły jak zwykle na wysokości zadania. Pomimo wizyty dwunasto z nich u paryskiej imienniczki, która we własnym mieszkaniu urządziła dla nich swoje urodziny „Trzy ćwierci do śmierci” i pomimo równoległego świętowania w Rzeszowie tych urodzin przez podkarpackie Krystyny przeistoczone w modelki a la lata 20., tata 30., zorganizowały urodzinowo-imieninowe spotkanie na cześć Krystyny Mazurówny. Wręczono jej nagrodę „Kryni” i wznoszono toasty, pałaszując pyszny tort, dzieło Krystyny Szajny. Co jubilatka i solenizantka spuentowała „Nie

ma to, jak grupa przyjaciół. Zwłaszcza, jak wszystkie mają na imię Krystyna”.

W waleńtynkowym tygodniu odbywały się koncerty fortepianowe paryskiej pianistki Ernestine Bluteau w Centrum „Plaza” w Rzeszowie, klubie „Turkus” w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, Centrum Kultury Wsi im. Wincentego Witosa w Wierchosławicach k/ Tarnowa oraz Zespole Szkół Muzycznych w Przemyśle. Licznie zebrana publiczność mogła wysłuchać popisowego repertuaru, na który składały się: Moment muzyczny Schuberta, sonaty Domenico Skarlattiego, etiuda „La leggierezza” Fransa Liszta. Koncerty poprowadziła Krystyna Mazurówna, która z konferansjerki szybko przeistoczyła się w tancerkę i zatańczyła tango do bisu córki, wykonującej utwór hiszpańskiego kompozytora Izaaka Albeniza.

Paryski akcent zaznaczył się również na Karnawałowym Balu Uniwersyteckim, który odbywał się w hotelu „Bristol” w Rzeszowie. Dla gości z Uniwersytetu Rzeszowskiego Ernestine Bluteau dała

recital. A wodzirej Arkadiusz Dorian w stylizowanym stroju karnawałowym, tajemniczym tonem oznajmił, że o północy na balach pojawiała się biała dama. W tym momencie w kłębach dymu, do muzyki Komedy z filmu „Rosemary baby”, rozpoczął taniec kolorowy ptak w czerni – Krystyna Mazurówna.

Niech o zadowoleniu gości z pobytu w naszym grodzie świadczą słowa zachwytu Krystyny Mazurówny. „Ach, jakie dekoracje! Jakże światła! Jakże kwiaty! Jaka publiczność! Jakże brawa! Ach, jaka pianistka! Ach, jaki wspaniały tydzień koncertów mojej córki, Ernestyny w Polsce! Ja występowałam jako konferansjer, trema dwa razy taka jak występuję sama, głos mi się łamał, prawie popłakiwałam ze wzruszenia, no, ale dzięki Ernestynie zawsze była klasa! Ach, to życie artystki... Wstawanie o świcie, podróż, próba, koncert, kolacja – a potem wreszcie moment wytchnienia, ze śpiewami do pierwszej, drugiej w nocy i tak całutki tydzień, dzień w dzień.”

Krystyna Leśniak-Moczuk

DZIEŃ PAMIĘCI

Na mocy ustawy z dnia 3 lutego 2011 roku, dzień 1 marca jest świętem państwowym, poświęconym pamięci żołnierzy wyklętych, żołnierzy antykomunistycznego podziemia, skupionych w kilku organizacjach kombatanckich i niepodległościowych, którzy po zakończeniu II wojny światowej podjęli walkę. Byli więzieni i mordowani przez ówczesny na terenach Polski system polityczny. 1 marca 1951 roku w więzieniu mokotowskim wykonany został wyrok na 7 członkach IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, wśród których był również Łukasz Ciepliński.

W hołdzie owym bojownikom w Filharmonii Podkarpackiej odbył się szczególny koncert. Szczególny nie tylko ze względu na rocznicę, ale też na jego artystyczną zawartość. Wystąpiła młodzieżowa krakowska Orkiestra Passionart pod dyktando Piotra Sułkowskiego, a wraz z nią m.in. reprezentujące krakowskie środowisko akademickie chóry: Chór Męski Agricola, Chór URZ, Dominanta UEK, UJ Camerata Jagiellonica, Psalmidia Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, solistki Anna Suvorova oraz Dagmara Sysuła. W gronie wykonawców znalazł się również Rzeszowski Chór Katedralny Pueri Cantores Resovienses.

W filharmonicznej sali zabrzmiała niezwykle przejmująca, piękna muzyka z serialu „Czas honoru”, współczesnego kompozytora Bartosza Chajdeckiego. Wymowne są niektóre tytuły poszczególnych części: Zagroźenie, Pogoń, Okupacja, Przed wojną, Łapanka, Ucieczka. Muzyczną kłamrą koncertu był średniowieczny hymn Bogurodzica oraz współczesna kompozycja Wojciecha Kilara Victoria. Recytowała wiersze związane z tamtym dramatycznym okresem oraz prowadziła koncert Lidia Jazgar.

Koncert stał się również okazją do złożenia życzeń z okazji 100. rocznicy urodzin rzeszowskiemu księdzu infułatowi, Józefowi Sondejowi.

Jerzy Dynia



Z MOJEJ ŁOŻY



Jerzy Dynia

tylko potwierdzić, że nie pierwszy to przypadek. Najprościej jest zamówić telefonicznie gdzieś w Polsce zespół śpiewający z play backu od 30 lat te same hity, za kilkadziesiąt tysięcy i mieć święty spokój.

A w mieście jest wielu zdolnych wykonawców, którzy niezbyt często mają okazję zaprezentować swój talent, swoje umiejętności. Są to wykonawcy, którzy bywają zapraszani do innych, liczących się ośrodków na nagrania, koncerty, a nawet na dłuższe trasy koncertowe. Abstrahując nawet od członków wspomnianej wyżej Rzeszowskiej Grupy Artystycznej, która w listopadzie nagrała płytę z kilkunastoma piosenkami pod wspólnym tytułem „Zakochani w Rzeszowie”, a z której niektórzy członkowie już zaczynają emigrować z braku szans w swoim mieście.

DRUGI OBIEG

W grupie, którą można umownie nazwać „drugiego obiegu”, jest np. **Stefan Ryszkowski**, mieszkający i wykształcony muzycznie w Rzeszowie. Kiedyś, w czasach szkolnych grał na saksofonie. Dziś jest świetnym gitarzystą, mającym pomysły prezentowane m.in. w muzyce folkowej i jazzie. Tuż po koncercie charytatywnym zorganizowanym w BOHEMIE, podczas którego odbyła się aukcja obrazów rzeszowskich artystów na rzecz hospicjum, Ryszkowski wyjechał na kilkumiesięczny kontrakt. A kto słyszał w Rzeszowie o grających bardzo zróżnicowaną muzykę jazzową i etniczną zespołach: J.M.S Trio Plus – kiedyś Galicja Folk Band, Bossa Nova Quartet z **Tomkiem Steżalskim**, o grającym muzykę karaibską zespole **Alberta Pacześniaka** „Leśna Trio”? Kiedy ostatnio w Rzeszowie występował ze swoją grupą śpiewający i grający na gitarze klasycznej **Władek Serafin**, poeta poruszający się w sferze poezji śpiewanej, były pracownik Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego, laureat wielu ogólnopolskich konkursów? W gronie ludzi dobrej woli, występujących podczas wspomnianego koncertu na rzecz hospicjum, był również rzeszowski zespół jazzu tradycyjnego „Old Rzech Jazz Band”.

Inny przykład na pozytywną działalność w Rzeszowie. W roku 2010 Alior Bank, Narodowe Centrum Kultury, „Newsweek Polska” oraz „Fakt” ogłosiły konkurs „Dom z wyższą kulturą”. Spośród nadesłanych z całej Polski 240 projektów, kapituła konkursu wybrała do drugiego etapu 20, w tym projekt Rzeszowskiego Domu Kultury pod nazwą „Musical w meloniku”. Pierwsza edycja tej konkursowej imprezy odbyła się w styczniu 2011 roku. W lutym obecnego roku, na scenie sali widowiskowej instytutu muzyki, w trzech kategoriach wiekowych 13-15, 16-18 i powyżej 19 lat, wystąpiło 90 wykonawców (!), w większości dziewcząt z terenu województwa podkarpackiego. Oceniało ich kobiece jury: piosenkarka i pedagog **Renata Przemys**, znana już w naszym regionie wokalistka i pedagog **Magdalena Skubisz** oraz niezmordowana propagatorka różnych gatunków muzycznych na antenie Radia Rzeszów, **Ela Lewicka**. Tym razem na scenie nie było łomotu. Była piosenka aktorska, były fragmenty musicali, niestety w większości zagranicznych, bo polskich jakoś nie widać i nie słychać. Wykonawcy, chyba ze względów oszczędnościowych, występowali z tzw. podkładami.

Podczas tego, trwającego z przerwami prawie cały dzień, konkursu wystąpiło wielu bardzo interesujących, rokujących nadzieje na przyszłość wykonawców. W kategorii powyżej 19 lat największe uznanie jury zdobyła **Natalia Niedziela** z Krosna. W grupie wiekowej 16-18 lat pierwszą nagrodę otrzymała, śpiewająca piosenkę „Serdeczny mój”, **Kamila Mokrzycka** z Rzeszowa, która już wcześniej na innych tego rodzaju imprezach odznaczała się interesującą interpretacją prezentowanych utworów. Kiedy na scenę weszła, podpierając się kulami, startująca w grupie 13-15 lat uczennica Gimnazjum nr 12 z Rzeszowa, **Patrycja Chmiel**, nikt na widowni nie przypuszczał, że będzie świadkiem wykonania szczególnego, wyjątkowego. Za świetnie wykonany charakterystyczny utwór „Przekleństwo Millhaven” ta przygotowana przez **Danutę Zielińską** reprezentantka Rzeszowskiego Domu Kultury otrzymała nie tylko I miejsce w swojej kategorii, ale też Grand Prix tegorocznego festiwalu.

Impreza została starannie przygotowana przez pracowników Rzeszowskiego Domu Kultury. Dominowała czerń i biel, bo wiadomo, meloniki są czarne. Nawet organizatorki imprezy zadbały o to, aby w ich gustownych ubiorach były tylko te dwa kolory. Niby drobna rzecz, a zwraca uwagę.

Podobne przykłady można mnożyć. Jest potencjał ludzki, są młodzi i nie tylko młodzi wykonawcy – wokaliści, instrumentalni. Trzeba im tylko stwarzać warunki rozwoju w mieście, nie zmuszać do szukania szczęścia gdzieś w Polsce. Żeby nie byli ciągle w drugim, nie zawsze oficjalnym, obiegu. Niech się obudzą ci, którzy mają taki obowiązek, niech zaczęły być na wszelakich imprezach. Praca w kulturze nie kończy się o 14.55.



RZESZOWSKI KALEJDOSKOP KULTURALNY

PUB KONTAKT



Wernisaż wystawy fotografii **Estery Kulawskiej**, pt. Zawód. Fotografie w stylu reportażowym Estery Kulawskiej powstały w wyniku ubiegłorocznych warsztatów prowadzonych przy Rzeszowskim Stowarzyszeniu Fotografików. W swoich fotografiach reportażowych Kulawska przedstawiła niemalże już archaiczną profesję, jaką jest szewc wydobywający grę światła, która dominuje i urzeka. Zdjęcia poddała obróbce komputerowej tworząc wrażenie realistycznego malarstwa. W tego typu fotografiach ważny jest temat, który znakomicie koresponduje z Walentynkami, podczas których odbył się wernisaż oraz ze słowami Emila Ciorana: *Nie wykonywałem żadnego zawodu i zmarnowałem mnóstwo czasu. Ale ta strata była w rzeczywistości zyskiem*. Jak sama autorka zauważa fotografowanie nie tylko jest jej zawodowym zajęciem, ale także pasją. Ciepłym słowem wystawę okraślił poeta dr **Stanisław Dłuski**, natomiast śpiewem i grą na gitarze B.

STARA DRUKARNIA



Rysunki **Marcina Pecki** są wyrazistym i żywiołowym połączeniem tradycji z, dobrze znanym polskiemu obywatelowi, absurdem. Tym samym prowokuje do określenia się w dyskursie istnienia, podjęcia próby interpretacji nie ograniczając przy tym odbiorcy. Kontekstualność rysunków Pecki uruchamia wyobraźnię dając jej możliwość wnikięcia w świat artysty, ale także utworzenia swojego własnego. Ów labirynt rzeczy, myśli i znaków implikuje sferę dialogu z przestrzenią mimesis. Momenta zapisu rysunkowego, nagłość gestu, nobilitacja przypadkowych śladów i szeroka skala eksperymentów z materią graficzną stanowią znak identyfikacyjny twórczości Marcina Pecki, podobnie jak intrygująca, zawsze otwarta na mentalną kontynuację, napięta i kategorięczna linia – określa prace profesor **Marlena Makiel-Hędrzak**.

KLUB WYTWÓRNA

Koncert pamięci zmarłego **Grzegorza Joachimowicza** odbył się 22 lutego w rzeszowskim klubie Wytwórnia. Zagrała historia muzyki alternatywnej: Jesus Chryster Suicide i Agresiva 69 oraz inne formacje, które współtworzył Greg Crack: pochodzący z Rzeszowa 2Cresky, grupa 1984 z gościnnym udziałem Krzysztofa „Bufeta” Bary, około jazzowy Pitz i debiutujący na scenie skład doświadczonych muzyków Toy Machine. Before i after party zapewnili Melodee i Yaos.

Przyjaciele – muzycy w ten sposób chcieli pożegnać zmarłego 22 grudnia 2013 roku Grzegorza Joachimowicza współpracującego z wieloma zespołami alternatywnej sceny muzycznej, DJ'a rozgrzewającego publiczność w katowickim Spodku przed koncertem brytyjskiej formacji The Prodigy. Zebrane fundusze w całości zostaną przekazane rodzinie zmarłego muzyka.

INWAZJA STONKI

KONTAKT
Z PEGAZEM
27 LUTEGO GODZ. 19:03

Klub Stowarzyszenia Pisarzy Polskich zaprasza na spektakl poetycko- muzyczny **GRZEGORZA KOCIUBY**
„STONKA”

PROWADZENIE
DR STANISŁAW DŁUSKI
Pub Kontakt ul. Dymnickiego 4

„Stonka” to tytuł ostatniego tomiku wierszy **Grzegorza Kociuby**. Patronuje również spotkaniu z autorem w rzeszowskim Pubie Kontakt. Kolejnym pod szyldem Kontakt z Pegazem, firmowanym przez lokalny oddział Klubu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Wiersze czytał aktor **Waldemar Czystak** z Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Całość uświetnili znakomici muzycy: **Dominik Kurek** - gitara i **Krystian Wilk**. Panowie wykonują numery własne oraz z repertuaru zespołu Panna Monroe, którego są członkami. Spektakl poetycko-muzyczny poprowadzi dr **Stanisław Dłuski**.

GALERIA NIERZECZYWISTA MILLENIUM HALL

Jak prezentuje się Polska na Ukrainie? Co jest ważne dla obu tych państw? Jak miasta pogranicza polsko-ukraińskiego widzą członkowie Rzeszowskiego Stowarzyszenia Fotografików? Te i inne ciekawostki zdradza wystawa fotografii „Ukraina – śladami polskości”. To zapis podróży 6. fotografów, którzy w ciągu 7 dni odwiedzili 8 ukraińskich miast: Lwów, Stryj, Drohobycz, Sambor, Olesko, Żółkiew, Iwano-Frankiwsk i Kołomyje.

Wystawa jest nie tylko formą uwiecznienia krajoznawczej wędrówki, ale też artystyczną interpretacją polskiej kultury na Ukrainie. W wyprawie na Ukrainę brali udział: **Patrycja Pitra**, **Katarzyna Warańska**, **Rafał Orłowski**, **Jerzy Skiba** i **Artur Wysocki** oraz **Piotr Krupa**. - jeden z uczestników pleneru i zarazem prezes Rzeszowskiego Stowarzyszenia Fotograficznego, który na swoim koncie ma m.in. nagrodę w konkursie National Geographic.

Wernisaż wystawy odbył się w Galerii Nierzeczywistej przy ul. Matejki 10 w Rzeszowie. Fotografie oglądać można również w Centrum Kulturalno-Handlowym Millenium Hall, gdzie została wystawiona część zdjęć do dyspozycji zwiedzających. Całość powstała w ramach projektu „Wspólna sieć współpracy w sferze kultury i opieki społecznej na rzecz rozwoju miast polsko-ukraińskiego pogranicza” dofinansowanego przez Unię Europejską.

Sabina Lewicka

POZYSKAĆ KOLEKCJĘ ZIEMBY TO JEST DOBRO NARODOWE, A NIE TYLKO LOKALNE

Był pierwszym w historii naszego miasta obywatelem uhonorowanym tytułem Zasłużony dla Miasta Rzeszowa. Uroczystość odbyła się w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie 18 stycznia 2013 r. w przeddzień 659. rocznicy lokacji miasta. Laureata na niej nie było. Z powodu choroby, jak poinformowano gości. Odbierała ten tytuł jego córka, Danuta Jelonkiewicz, która w podziękowaniu stwierdziła, iż to „przepiękne wyróżnienie koronuje twórczość ojca, która jest treścią i pasją jego życia”.

MINISTER KULTURY POWINIEN KUPIĆ I PODAROWAĆ RZESZOWOWI

W tymże muzeum eksponowano 30 prac, ale, niestety, bardzo krótko, bo tylko przez czas trwania uroczystości. Czy to wtedy po raz ostatni niepowtarzalne dzieła tego artysty można było oglądać w Rzeszowie? Ryszard Ziemia – jak można się było dowiedzieć z laudacji – „gotowy jest przekazać dorobek swojego życia miastu, by wzbogacić jego kulturowy potencjał”. Był gotów? To dlaczego nie skorzystano z tej oferty? Tę kolekcję, to dobro narodowe powinien wręcz kupić i

podarować Rzeszowowi minister kultury i dziedzictwa narodowego, by to dziedzictwo zachować w odpowiednich warunkach, zabezpieczyć przed złodziejami i udostępnić do oglądania. Można to jeszcze i należy zrobić! Bo to jest dobro narodowe, a nie tylko lokalne, jak raczył minister swego czasu określić ten cenny zbiór artystycznie oprawnych książek. Na taki cel także miasto nie powinno pożalać pieniędzy, aby kolekcja powróciła i została w Rzeszowie – tutaj, gdzie ją stworzył Ryszard Ziemia.

OCALMY POEZJĘ KOMPOZYCJI GRAFICZNYCH

Jedyna spadkobierczyni, czyli córka, wywozła już bowiem z Rzeszowa spuściznę po ojcu. Ma prawo tym majątkiem rozporządzać, a nawet wystawić go na licytację, ale w rozproszeniu nie będzie kolekcja pełnić już tej funkcji, jak chciał jej twórca. A jeśli ktoś nawet kupi ją w całości, to można mieć pewność, że nie będzie to nabywca ani z Rzeszowa, ani z innego miejsca w Polsce. Czy Rzeszowowi ma tylko pozostać częśćka tego bogactwa artystycznego – opatrzona komentarzami samego

Ryszarda Ziembę, ale utrwalona jedynie zdjęciami w książce albumie pt. „Pasje mojego życia”, wydanej pod patronatem prezydenta miasta? „Wydaje mi się – zapisał tam artysta – że utrwalając w postaci materialnej swoje moralne i estetyczne fascynacje oraz rozterki, głęboko powiązane ze sferą przeżyć wywołanych daną treścią, ocalam od zapomnienia (również dla własnej pamięci) poity wyłowione z tekstów, nad którymi w konkretnym czasie pracuję”. Ocalmy zatem tę poezję kompozycji graficznych Ryszarda Ziembę – dla Rzeszowa, dla przyszłych pokoleń!

Trafnie ujęto w laudacji na cześć artysty, że „bez wątpienia jest najwybitniejszym na świecie przedstawicielem rzadkiej sztuki oprawy artystycznej książki – unikatowym, wszechstronnym artystą, erudytą i bibliofilem, wybitnym znawcą historii książki, myślicielem i humanistą”. Był, bo 4 stycznia br. zmarł w Rzeszowie mając 81 lat. Ale tym, co zrobił ten niepowtarzalny artysta, jest nadal obecny. W obszernych zbiorach zdjęć w posiadaniu fotografików, którzy odwiedzali go w jego mieszkaniu, też udokumentowany jest fragment tego dorobku. Cenny niezwykle jest zapis filmowy rozmowy Ryszarda Ziembę z Czesławem

Miłoszem, jaka miała miejsce 24 października 1992 roku. Goszcząc bowiem w swym mieszkaniu noblistę, oprowadzał poetę po owej unikatowej kolekcji obejmującej około 500 misternych i niepowtarzalnych prac, którymi wyraził estetycznie smakowane treści książek, poszerzył ich wartość i stworzył je na nowo kunsztownym znakiem – owocem swego talentu. Wśród nich jest ponad 150 opraw książek Czesława Miłosza oraz publikacji jemu poświęconych.

IDEĄ ZIEMBY BYŁO STWORZENIE CZEGOŚ W RODZAJU MUZEUM KSIĄŻKI

We wspomnianej laudacji podkreślono, że „największą i najważniejszą część jego kolekcji stanowią oprawy współczesne. Są pełne ekspresji i kunsztu szaty graficznej, której wymowa oparta jest na oryginalnej i osobistej interpretacji znaczeń utworów. Przejawia się tu najpełniej bogata osobowość artystyczna twórcy, jego humanizm, swoście pojęty romantyzm i ustawiczna potrzeba



diagnozowania świata. Ideą Ziembę było i jest stworzenie czegoś w rodzaju muzeum książki, pokazującego historię rozwoju jej form na przestrzeni wieków, kiedy to książki były dziełami sztuki i tak też były traktowane”. Do takiej skarbnicy sztuki na pewno każdy, kto odwiedza Rzeszów albo tędy przejeżdża, zaglądający z ciekawością, a dla wielu takie muzeum mogłoby być wręcz jedynym powodem, by wybrać się do Polski.

Ryszard Zatorski, fot. Józef Gajda

PODKARPACKA BIBLIOTEKA CYFROWA

Jako stary bibliotekarz z zainteresowaniem śledzę rozwój bibliotek, a zwłaszcza nowych form ich działalności, wynikających z postępu, jakie niosą nowe technologie – zwłaszcza cyfryzacja książek – stwarzające nowe możliwości dokumentowania, archiwizowania i upowszechniania zbiorów.

Z tego też powodu często przeglądając funkcjonujące w Internecie biblioteki cyfrowe, w tym z oczywistych względów, rozwijającą się coraz bardziej Podkarpacką Bibliotekę Cyfrową (PBC).

Tworzy ją konsorcjum kilkunastu podkarpackich instytucji. Jego założycielami i głównymi udziałowcami są Biblioteka Uniwersytecka Rzeszowska oraz Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie (WiMBP). W skład konsorcjum wchodzi jeszcze biblioteki pedagogiczne w: Krośnie, Przemyślu i Tarnobrzegu, Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Krośnie oraz Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej w Jarosławiu, a także muzea w: Krośnie, Łańcucie, Przemyślu, Sanoku i Żarnowcu. Instytucje te digitalizują konsekwentnie swe zbiory, udostępniając je następnie w ramach PBC. Nie do przecenienia jest tu rola WiMBP, która niezależnie od tego, że digitalizuje książki, czasopisma, regionalne dokumenty życia społecznego (w tym druki okolicznościowe i urzędowe, pisma organizacji i towarzystw regionalnych, pocztówki, zdjęcia, ogłoszenia, odezwy i wiele innych druków i rękopisów) z własnych zbiorów, to – jak informuje na swej stronie www.wimbp.rzeszow.pl – podjęła się także zlecenia skanowania dawnych czasopism rzeszowskich, jarosławskich, przemyskich i innych regionalnych periodyków z XIX i początku XX wieku ze zbiorów Lwowskiej Biblioteki Naukowej im. Stefanyka NAN Ukrainy.

Zbiory PBC, jak piszą jej administratorzy, przekroczyły już liczbę 10 000! Są tam różnorodne pod względem formy wydawniczej: książki, czasopisma i gazety, dokumenty ulotne, broszury, kartografia, materiały graficzne, nuty i inne. PBC rejestruje pozycje rękopiśmienne i drukowane. Przeważającą część stanowią publikacje starsze, w przypadku których wygasły już prawa

autorskie majątkowe. W bibliotece cyfrowej znajdują się też teksty nowsze, ale tylko takie, których twórcy wyrazili zgodę na publikację swych dzieł. Są to przede wszystkim rozprawy doktorskie, wydawnictwa naukowe, czasopisma i fotografie.

O doborze materiałów do cyfrowego zasobu decydują bibliotekarze. Ważnymi kryteriami doboru dokumentów do skanowania i włączenia do zasobu PBC są: konieczność ochrony dzieł szczególnie cennych, zabytkowych, promocja dziedzictwa kulturowego oraz piśmiennictwa naukowego i regionalnego, a także przydatność dla potencjalnych użytkowników.

Zasoby Podkarpackiej Biblioteki Cyfrowej pogrupowane w kolekcje, czyli zbiory publikacji o określonym charakterze, są bezpłatnie dostępne dla wszystkich. Pobrane dokumenty można wykorzystywać do użytku własnego – pracy naukowo-badawczej, dydaktycznej, w celach edukacyjnych lub po prostu dla poszerzenia własnej wiedzy i rozwoju zainteresowań. Dodatkowym atutem jest dostosowanie przeglądarki PBC do potrzeb osób słabo widzących. Ograniczenia dostępu dotyczą, jak już wspomniałem, materiałów objętych majątkowym prawem autorskim, a także wynikają z ograniczeń czasowych. Digitalizacja zbiorów wymaga po prostu czasu. Rozumiem więc, że trzeba było przyjąć pewne priorytety, wśród których nie mieści się na razie np. klasika literatury pięknej, do której wygasły już autorskie prawa majątkowe, a której poszukuje przeciętny czytelnik i do której w elektronicznej formie, chętniej niż do tradycyjnej książki, sięgnęłaby może młodzież.

Dla mnie – zagorzałego czytelnika e-booków – ważna by też była możliwość ściągania pozycji z zasobów PBC w formatach powszechnie dostępnych na tabletach i czytnikach. Z tych też powodów długo jeszcze ta i inne biblioteki cyfrowe nie zastąpią bibliotek tradycyjnych. Dziś już jednak ogromnie poszerzają one możliwości dostępu do unikatowych nieraz dóbr kultury, a ich konsekwentne rozbudowywanie i doskonalenie sprawi, że będzie to w przyszłości jedno z najpowszechniejszych źródeł wiedzy.

Lesław Wais

W DONICZCE CAŁY ŚWIAT

W Teatrze Maska w Rzeszowie w lutym miała miejsce premiera spektaklu lalki i aktora pt.: „Kaktus i Angelonia”. Sztuka wyreżerowana przez autora Alekseja Ustavshchikova z Sankt Petersburga opowiada o tym, że dzieci są największym skarbem dla rodziców i nawet jeśli rozrabiają, są źródłem ogromnej radości.

Spektakl rozgrywa się w dwóch wymiarach – w świecie ludzi i kwiatów – które są dla siebie wzajemnym odbiciem. Śledzimy losy roztargnionego, nieco zapaźtrzonego w siebie, utalentowanego muzycznie Kaktusa, marzącego o zdobyciu światowej sławy, który mieszka w doniczce, na parapecie u takiego samego, jak on, śpiewaka operowego. Kiedy do muzyka przybywa ukochana, Kaktus poznaje Angelonię. Staje przed trudnym zadaniem. Musi rozstrzygnąć, co dla niego jest najważniejsze, by przekonać się, czego tak naprawdę brakuje mu do pełni szczęścia?

Przedstawienie już od początku rozbudza wyobraźnię. Podnosi się kurtyna. Widzimy ilustrację z książeczki dla dzieci, która na

naszych oczach ożywa. Od razu wprowadza nas to w świat opowieści. Roztargniony śpiewak operowy w kilku dziwnych krokach od razu zjednuje sobie śmiechem młodą publiczność.

Kaktus, podobnie jak jego sąsiadka Angelonia, zadziwia pojemnością swoich doniczek. Kaktus wyjmując z doniczki pulpit na nuty, lub obraz ze swoją podobizną, natomiast Angelonia, gdy współlokator parapetu czuje się przegiębiony, ratuje go wydobywając ze swojej doniczki konewkę, grabki i spryskiwacz. W domkach z doniczek mieści się wszystko, co aktualnie potrzebne jest bohaterom spektaklu.

Efekty specjalne przedstawienia, takie jak mrugające gwiazdy, wędrujący świetlisty księżyc po nocnym nieboskłonie i siarczysty deszcz, zachwycały. Podobnie oczarowywała muzyka, chociażby, dobrze znany szerokiej publiczności, utwór Edvarda Griega „W grocie Króla Gór”.

Skróty fabularne, np. poprzez zawieszenie obrazu przedstawiającego ukochaną śpiewaka operowego lub przez symboliczne

zakwitnięcie Angeloni i Kaktusa wydają się świetnym rozwiązaniem, by opowiedzieć o rodzącym się uczuciu, ale najprawdopodobniej mogą sprawić trudność w zrozumieniu, a nawet sugerować, że twórcom przedstawienia pod koniec, aż za bardzo śpieszyło się do rozwiązania akcji. Podobne wrażenie sprawia, już na koniec inscenizacji, wizualizacja kwiatków przypominających pierwsze kiczowate już animowane gify.

Sztuka dla dzieci „Kaktus i Angelonia” to historia opowiadana gestem, ruchem scenicznym, bardziej intonacją głosu niż słowem oraz za pomocą wspaniałych utworów muzycznych. Historia, którą przekazuje najmłodszym mówi, że praca lub pasje rodziców mogą dawać im zadowolenie, ale szczęście daje dopiero posiadanie dzieci.

Autor, reżyser, opracowanie muzyczne: Aleksej Ustavshchikov, scenografia: Anastasia Kardash, Aktorzy: Marta Bury, Kamil Dobrowolski, Tomasz Kuliherda, Bogusław Michałek, Ewa Mrówczyńska, Kamila Olszewska, Andrzej Piecuch.

Sabina Lewicka



Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - Rzeszów
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Ul. Staszica 24, 35-051 Rzeszów
tel. (017) 854 52 22, fax. (017) 854 17 07
www.mpec.rzeszow.pl

- ✓ Dostarczamy ciepło do prawie 70% budynków w Rzeszowie,
- ✓ Projektujemy, wykonujemy i modernizujemy:
 - przyłącza i węzły ciepłownicze,
 - instalacje wewnętrzne c.o. i c.w.u.,
 - sieć ciepłowniczą,
 - ekspertyzy i porady techniczne,
- ✓ CAŁODOBOWE POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE - 993
- ✓ Zajmujemy się konserwacją instalacji wewnętrznych c.o. oraz węzłów ciepłowniczych,
- ✓ Wynajmujemy transport i maszyny budowlane.

45 lat tradycji zobowiązuje...

„Ten, który zmienia polski przemysł”

CIEPŁOSYSTEMOWE





STUDNIÓWKI

NIECO O HISTORII

*Balu nad balami
Przemiasz z latami
Czas synku i córo
Wiążąc się z maturą
Z płochliwej młodości
Wkroczyć w wiek dojrzałości.*



Imprezę tę stworzyło niefraboliwe pokolenie współczesne z początkiem lat sześćdziesiątych XX w. Funkcjonuje do dzisiaj. Zainicjowały je mamy, by swoim dorastającym córkom i synom, urodzonym po okresie pożogi wojennej, straty bliskich i krewnych, głodu, cierpienia i upokorzeń w obozach i lagrach, dać chwilę wytchnienia, beztroskiej radości przed uzyskaniem certyfikatu świadectwa umysłowej dojrzałości. Fizyczną już miały z chwilą ukończenia 14 roku życia. Samodzielność w postępowaniu przyznały im urzędy z chwilą wręczenia dowodów osobistych z momentem ukończenia 18 lat życia. Finis coronat opus – mówili starożytni Rzymianie. Zdun nie zapala ognia przed zbudowaniem pieca, piekarz po zarobieniu ciasta nie zjada go przed upieczeniem. A Studniówki? Studniówki stanowią konsumpcyjny i egoistyczny charakter zabawy przyznawany na wyrost, nie jako laur na podsumowanie wyników egzaminu dojrzałości, lecz przed nim. O konsumpcyjnym i egoistycznym podejściu młodzieży do studniówek stanowi obecnie urządzany masowo po szkołach – półmetek przez klasy o rok przedmaturalne. Czym ta jedna i druga konsumpcyjna impreza różni się od uroczystości, które wносиły przez wieki pokolenia poprzedników?

Przed wszystkim przez pięć stuleci od wzorców organizacyjnych przyjętych przez Jana Sturma w utworzonym gimnazjum w Strasburgu w 1535 r. (zapożyczył system klasowo-lekcyjny i promocje na koniec roku szkolnego) powstałe szkoły średnie były rzadkością, stąd ich elitarny charakter. Na ziemiach polskich szkoły średnie wprowadziły zakon: jezuitów (najstarsze: Braniewo 1565, Pułtusk 1568, Wilno 1570, Poznań 1573, Jarosław 1575, Krośno 1618, Przemyśl 1652); pijarów (Podoliniec 1643, Warszawa 1657, Rzeszów 1658); szkoły-kolonie Akademii Krakowskiej (Kraków 1588, Lwów koniec 16 w., Biała Podlaska 1628); szkoły protestanckie (Elbląg 1535, Szczecin 1544, Pińczów 1651, Gdańsk 1558, Wrocław 1562, Toruń 1568 i inne czynne do dzisiaj). Wszystkie te

zakłady edukacyjne finalizowały zakończenie roku szkolnego uroczystym nabożeństwem, popisami chóru szkolnego, prowadzonego przez organistę, występem uczniów instrumentalistów kształconych w bursach-szkołach muzycznych, istniejących przy niektórych kolegiach szkolnych. Kończył rok szkolny wystawieniem sztuki teatralnej przez uczniów klas najstarszych.

Teatr szkolny-konwiktowy w wiekach nowożytnych odgrywał wiodącą rolę w rozwoju kulturalnym społeczeństwa, istniał obok jarmarcznych trup teatralnych z trywialnym programem dla mieszczan i klasycznym programem teatrów możnowładców na dworach. Stały Teatr Narodowy pojawił się w Warszawie dopiero w 1765 r.

Zakończenie roku szkolnego poprzedzały 4, 5-dniowe popisy – egzaminy publiczne uczniów w obecności zaproszonych rodziców, władz oświatowych, duchownych i miejskich, nieraz fundatorów wspierających szkołę. Te drukowane zaproszenia na imprezę z wykazem nauczycieli-egzaminatorów i spisem zdających uczniów, zwane zaproszeniami na popis, stały się po wiekach unikatami zachowanymi rzadko wśród starodruków w bibliotekach uniwersyteckich, m.in. Narodowej w Warszawie od czasów Komisji Edukacji Narodowej 1774-1795 i z lat późniejszych do około 1850 r., kiedy urzędnicy rosyjscy na ziemiach Królestwa Polskiego je wyeliminowali. W szkołach (liceach) francuskich i w gimnazjach niemieckich te zaproszenia w nomenklaturze bibliotek zachowały się pod nazwami Programme..... – fr., Programm – niem. – po polsku program. Ponieważ na początku XIX w. do gimnazjów pruskich wprowadzano stopniowo szereg reform, nauczyciele celem ich zapamiętania zaczęli je wprowadzać do drukowanych Programów...rocznych łącznie z historią danej szkoły, podawaną okazjonalnie z racji przypadającego któregoś stulecia jej istnienia. Król Prus Fryderyk Wilhelm III nakazał te adnotacje drukować od 1824 r. w formie broszur – książeczek pod nazwą Bericht... – Sprawozdanie... lub Jahresbericht... – Roczne sprawozdanie Gimn..., zawierające rozprawę naukową, spis nauczycieli i uczniów, plan lekcyjny, spis lektur, kronikę wydarzeń itp. Gimnazja w monarchii austriackiej, w tym na obszarze Galicji, drukowały popisy pod nazwą Iacinańska Juventus cesarei regii gymnasia... – młodzieży cesarsko-królewskiego Gimnazjum w ... sprawozdanie z zachowania i ocen w roku szk... 1790-1849. Odtąd w ich miejsce pojawiły się Jahresberichty...1851-62, po przerwie drukowane po polsku jako Sprawozdanie c.k. Gimnazjum w ... za rok szk. 1874-1918. Były one drukowane przez szkoły polskie w okresie międzywojennym, zlikwidowane w PRL, wznowione za sprawą autora w 1983 r. w I LO w Rzeszowie.

Prestiż szkoły średniej i jej absolwentów, przytaczanych w rocznych sprawozdaniach w kolejności od najlepszego do najgorszego (celerów 1-4 na początku

kolumny wytłuszczano drukiem) podniósł król Prus Fryderyk Wilhelm III rozporządzeniem z 23 grudnia 1789 r., wprowadzając egzamin dojrzałości dla abiturientów. W razie pomyślnego złożenia egzaminu z wszystkich przedmiotów zapewnił kreowanym maturzystom bezpośredni wpis na uczelnię. Wówczas zlikwidowano gimnazja akademickie (m. in. w Gdańsku, Elblągu, Toruniu, Szczecinie), zezwalające odtąd absolwentom na przyjęcie na 3 rok studiów teologii, prawa, medycyny czy filozofii, kształcące duchownych, legistów, lekarzy i nauczycieli. Maturę wprowadzono w szkołach Księstwa Warszawskiego w 1812 r., w gimnazjach w Galicji w 1850 r. Około 1830 r. nauczycieli duchownych w Europie i na ziemiach polskich zastąpili nauczyciele świeccy. Odebrano im uprawnienia uczenia na wyższych uczelniach.. Tytuł rektor zastrzeżono dla naukowca kierującego wyższą uczelnią, profesor podobnie, z wyjątkiem pewnego procentu co mieli tytuły doktorów z kilku specjalności, niektórzy wcześniej prowadzili wykłady akademickie. Odtąd pedagogom w gimnazjach w zależności od postępów i egzaminów kwalifikacyjnych po studiach przyznawano tytuł z-ca (suplent), nauczyciel, st. nauczyciel., rzadko profesor. Ustawą sejmową w II Rzeczypospolitej z 1925 r. ograniczono kwalifikacje uczących z kilku specjalności do jednej z tytułem mgr – nauczyciel, na uczelniach technicznych mgr inż.

W XIX w. szkoły średnie pozabawiono wystawiania sztuk teatralnych. Uroczystości zakończenia roku szkolnego we wszystkich trzech zaborach sprowadzono do nabożeństwa religijnego i pochwalnych hymnów na cześć władców państw zaborczych. Aplauzu na zakończenia roku szkolnego od końca XIX w. dodała działalność artystyczna zakładów fotograficznych, zakładanych w większych miastach, które wprowadziły tableau – zdjęcia absolwentów danej szkoły, wystawiane w witrynach sklepowych. Lokalna prasa przytaczała również nazwiska absolwentów, bo stanowili rzadki okaz rozrastającej się warstwy inteligencji. Z końcem XIX w. rozstanie nauczycieli z maturzystami kończyło uroczyste nabożeństwo i komers. Na komers szkolny po maturze, czyli uroczyste spotkanie na pożegnanie absolwentów z nauczycielami obcej narodowości w zaborze pruskim czy rosyjskim



POLONEZA C

Na piękno i trud szkolnej edukacji składa się wiele różnych zdarzeń. Prócz nauki, egzaminów, różnego rodzaju zajęć bywają też i zabawy szkolne. Wieloletni pobyt w szkole uczniowie starają się jakoś zakończyć tak, by podziękować nauczycielom, by wyrazić swoje zadowolenie z wyzwolenia ze szkolnego rygoru, by wreszcie zapamiętać swoich kolegów i koleżanki, utrwalić z wieloma z nich zadzierzgniętą przyjaźń. W szkołach, w których nauka kończy się maturą, taką okazją stały się ostatnio studniówki. Kiedyś były to komersy, organizowane już po zdaniu matury.

Pamiętam tę chwilę, kiedy po zdaniu egzaminów przewodniczący komisji podchodził do każdego z nas i gratulował zwracając się per „pani”, „pan”. Poculiśmy się od razu dorosłymi. Po zdaniu matury organizowaliśmy komers (rok 1951) w lokalu poza szkołą, z suto zastawionym stołem, już oficjalnie z alkoholem. Po raz pierwszy w życiu wracałem o 5.00 do domu, w dość wesołym nastroju.

Ale wcześniej, w karnawale były szkolne zabawy dla klas maturalnych, odpowiedniki dzisiejszych studniówek. Koleżanka Basia zapamiętała tę swoją „studniówkę” z tego, że dyrektorka zrugala ją za to, iż przyszła w białej różowej bluzce, specjalnie sprowadzonej z USA, zamiast w regulaminowej białej. Kazimiera Pisulińska (matura w 1957 r.) wspomina,

I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE



Dwoje uczestników balu, **Klaudia Liszka** i **Bartłomiej Ślęmp**, tak ocenia swoją studniówkę: Jesteśmy bardzo zadowoleni. Bal odbył się w dworze Ostoya w Jasionce. Bawiliśmy się do białego rana. Stroje były dowolne, ale balowe. Zaczęliśmy wspólnym polonezem. W trakcie były m.in. kwiaty i podziękowania dla nauczycieli, robienie pamiątkowych zdjęć klasami i grupkami. Na koszt imprezy wpłacaliśmy po 300 zł. od pary.

LICEUM SIÓSTR PREZENTEK



Dyrektor szkoły, siostra **Anna Telus**, jest zadowolona i z organizacji, i z przebiegu tegorocznej studniówki. Odbyła się w pomieszczeniach szkoły, specjalnie na tę okazję przygotowanych. Uczniowie przy pomocy rodziców przez kilka dni wszystko to przygotowali. Efekt był piękny, zabawa trwała do rana i dała zadowolenie wszystkim jej uczestnikom. Studniówka zaczęła się od modlitwy w szkolnej kaplicy. Stroje jak widać na zdjęciu.

W RZESZOWIE

CZAS ZACZĄĆ

że dyrektor III LO w ostatniej chwili odwołał zabawę studniówkową, ponieważ samorząd szkolny nie zrealizował jakiegoś zadania. Uratował ją kolega Tomasz, zapraszając do I LO. Bawili się w największej sali na pierwszym piętrze. Odwzajemniła się mu, zpraszając do III LO na komers. Kiedy po latach była już dyrektorem tegoż liceum, studniówki odbywały się w sali „Waltera”. Komersy po maturze jakoś zaniknęły. Ponoć dzisiaj organizują je absolwenci gimnazjów.

Studniówki są szczególnym wydarzeniem dla uczniów klas maturalnych. Przygotowania do nich zajmują sporo czasu i wysiłków. Są przy tym i koszty. Alicja Sumiec, kosmetyczka z Zakładu Fryzjerskiego „Rusalka” opowiada, że co najmniej od 17 lat przychodzą do zakładu uczennice przygotowujące się do studniówek, by zrobić sobie specjalną fryzurę, odpowiedni makijaż, regulację brwi, lolorystkę. Koszt tych usług zaczyna się od 50 zł. wzwyż.

Zabawy studniówkowe tradycyjnie zaczynają się polonezem. Prowadzi go dyrektor szkoły. Odbywają się w lokalach poza szkołą. Głównymi organizatorami są nadal rodzice, którzy czuwają także nad spokojnym i godnym przebiegiem całej imprezy. Pokazujemy zdjęcia i krótkie informacje o kilku tegorocznych studniówkach klas maturalnych rzeszowskich szkół.

ZESPÓŁ SZKÓŁ MUZYCZNYCH NR 1



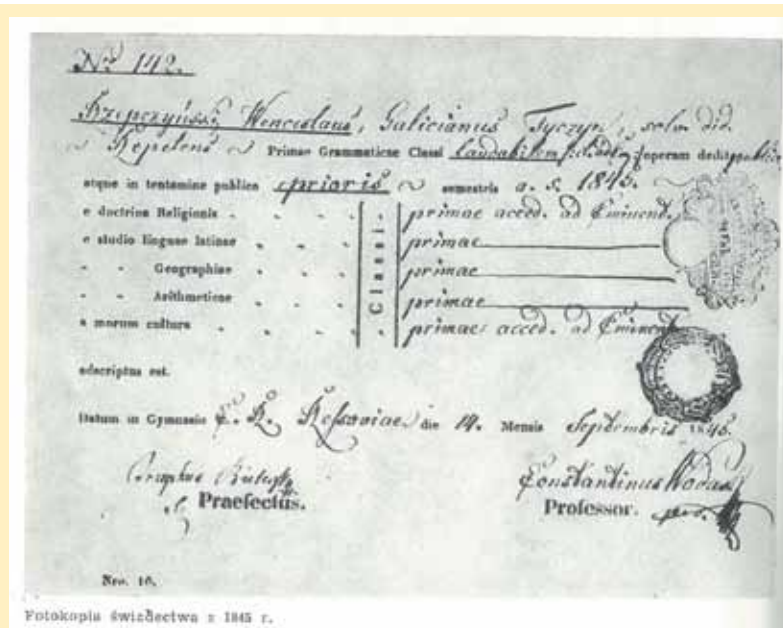
Weronika Olbrocht, przedstawicielka samorządu szkolnego jest zadowolona z tegorocznej studniówki. Bawiła się cała, 14-osobowa klasa maturalna. Zabawa odbyła się w „Odeonie” w Boguchwale. Obowiązywały stroje eleganckie, ale w myśl zasady – jak kto może. Koszt udziału to 350 zł. od osoby.

III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE



Informacje przekazała **Kinga Mikula**, przewodnicząca samorządu klasowego. Zabawa była bezalkoholowa. W jej organizacji pomagali rodzice. Odbyła się w salach hotelu „Riwiera”. Stroje były dowolne, ale w miarę studniówkowe, sukienki szyte lub zamawiane gotowe. Dziewczyny miały na nogach obowiązkowe w takiej sytuacji różowe wstążeczki jako talizman, mający przynieść szczęście na maturze. Kierowaliśmy się jednak zasadą: jak szaleć to szaleć. Koszt od pary 300 zł. W sumie było fajnie!

Zebrał Józef Kanik



najczęściej gimnazjaliści polskiej narodowości się nie zjawiali.

Pożegnanie maturzystów po II wojnie światowej odarte zostało z dawnej oprawy fideistycznej, przy wyjściu z kościoła do auli szkolnej maturzyści nie grali na trombitach, dyrektor nie wręczał im drukowanych sprawozdań szkolnych z wykazem absolwentów, ostało się tylko świadectwo maturalne pozbawione uprawnień, bo na studia trzeba było zdawać egzamin (1945-2005). Komers profesorów z absolwentami I LO w Rzeszowie w 1955 r. w reprezentacyjnej sali szkolnej przy kawie, herbacie, ciastku i aperitifie upływał niemrawo, a zakończył się po niespełna 3 godzinach. Garstka maturzystek z III LO przy ul. Chopina, która z sympatii do kolegów przybyła na to spotkanie, cichaczem z kącika sali wyfrunęła szybko do swoich szkolnych podwoi nad Wisłokiem, by z przyciągniętymi kolegami z Liceum Konarskiego bawić się do białego rana.

Dystans od wieków między męskimi kolegami-gimnazjami a tworzonymi żeńskimi gimnazjami klasycznymi na przełomie XIX i XX w. trzeba było zbliżać i oswajać powoli. Pierwsze żeńskie gimnazjum w rozległej monarchii austro-węgierskiej zostało uruchomione w Pradze w 1890 r., w parę lat później w Berlinie, w 1897 w Krakowie i Lwowie, w 1911 r. w Rzeszowie, a pierwszą jego maturzystką stała się Maria - zamężna Klisiewicz, córka I prezydenta Rzeszowa, Romana Krogulskiego. Szkoły średnie w Warszawie powstały nieco wcześniej, ale w nich nie uczono języka łacińskiego, nie miały uprawnień do studiów na uniwersytetach. Ruch emancypacyjny toczył się powoli. W okresie Republiki Weimarskiej w Niemczech (1919-33) wprowadzono postępową reformę szkolnictwa średniego w 1924 r. (za sprawą Hansa Richerta rodem z Koszalina), wówczas do rozwinięcia jej demokratycznych form utworzono przy gimnazjach Komitety Rodzicielskie, w Polsce nieco wcześniej, bo w 1922 r. Jak wynika ze sprawozdań niemieckich gimnazjów nad Odrą (obecnie polskich) i rodzimych polskich z tych lat, członkinie tych komitetów z gimnazjów żeńskich zainicjowały wystawianie sztuk teatralnych szkolnych przez mieszaną obsadę męsko-żeńskich szkół i organizowały pierwsze kursy tańca towarzyskiego gimnazjalistów i gimnazjalistek. W polskich szkołach

średnich było podobnie, chociaż na straży moralności w większości szkół średnich żeńskich czuwała specjalna pani pedagog, sprawdzająca czy nie za wysoko nad kostki noszą spódnice lub w bluzce szkolnej mają szeroko rozstawiony dekolt karo.

Przełom w upowszechnieniu koedukacyjnego szkolnictwa na ziemiach polskich zrobiła dopiero władza radziecka. Gimnazja rosyjskie, podobnie uniwersytety, powstały późno w 1802 r. i to za sprawą polską, bo ich projekt opracował bp wileński i rektor tamtejszego Uniwersytetu Hieronim Stroynowski, czł. KEN, a wdrożył książę Adam Czartoryski, minister spraw zagranicznych Rosji i członek Rady Szkolnej. Wcześniej było parę szkół dla wojskowych kadetów i 1 Uniwersytet w Moskwie. Władza radziecka narzuciła na wzór sowieckiej „dziesięciolatki” laickie, koedukacyjne szkoły Krajom Demokracji Ludowej, w Polsce z powodu trudności lokalowych 1.IX.1948 r. potworzono w większych miastach połączone koedukacyjne szkoły ogólnokształcące stopnia podstawowego i licealnego, w roku szkolnym 1949/50 otwarto pierwsze szkoły Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, bez nauczania religii, m.in. w II LO w Rzeszowie, w 1953 usunięto naukę religii ze szkół średnich, w 1956 r. ze szkół podstawowych, w następnych wszystkie placówki edukacyjne uczyniono koedukacyjnymi.

Na tym podłożu, w okresie reglamentowanych towarów przez uspołeczniony handel od 1951 r., pierwsze zorganizowane studniówki w latach sześćdziesiątych spotkały się z uznaniem młodzieży i rodziców. Wiele ekwilibrystyki wymagało ze strony organiza-

torów zapewnienie uczestnikom imprezy środków konsumpcyjnych, zwłaszcza w zakresie wędlin, przydzielanych rodzinom na kartki do 1989 r. Imprezy lokowano w pomieszczeniach komitetów opiekuńczych danej szkoły – w zakładach i przedsiębiorstwach prowadzących stołówki pracownicze, w aulach szkolnych przy szkołach prowadzących internaty, w stołówkach akademickich. Z uwagi na pracowitość charakter wystroju sal organizatorzy studniówek przeszli po sprywatyzowaniu gospodarki w Polsce w 1989 r. do urządzania studniówek w budowanych, dużych lokalach rozrywkowych z wieloma salami, z zapleczem restauracyjnym i hotelowym, wykorzystywanym na urządzenie uczt weselnych, z zamówionymi terminami, ostatnio od roku. Imprezę zazwyczaj rozpoczyna wstępnym przemówieniem dyrektor. On też, celem nadania imprezie dystynkcji, wciela się w myśl staropolskiego zwyczaju w postać Podkomorzego, przybierając do boku wybraną uczennicę. Drugą parę taneczną w polonezie tworzy zazwyczaj wicedyrektorka z wybranym uczniem. Oprawę muzyczną daje płatna orkiestra. Koszty imprezy pokrywają rodzice. Osoby towarzyszące – zaproszeni przez uczennice wybrańcy serca - partycypują w kosztach imprezy. Również komercyjne usługi świadczą prywatni fotografowie, kręcący również filmy. Obsługą kelnerki za wynagrodzeniem. Dyżur w zakresie obsługi imprezy pełnią bezpłatnie wybrani rodzice. Młodzież do balu przez kilka dni ćwiczyła po lekcjach poloneza. Sporo godzin zajęło części chłopców kupno garniturów. Znacznie więcej czasu pochłaniało dziewczętom, zwłaszcza po 1989 r., wybranie lub uszycie sukni balowej, u modniś niepowtarzalnej u innych i przede wszystkim w dniu balu zrobienie fryzury i makijażu. Clou programu najciekawszą formę przybierał od rozpoczęcia imprezy od godziny 19 do północy. Wówczas w przerwach muzyczne i konsumpcyjne uczniowie inteligentnych liceów wplatali program artystyczny. Były to, w zależności od uzdolnień i zainteresowań poszczególnych uczniów, wystawiane fragmenty sztuk teatralnych, recytacje dowcipnych fragmentów esei, popisy wokalistek i chórzystów oraz pojedynczo i zespołowo różnych instrumentalistów. Zgodnie z charakterem imprezy uczestnicy balu, członkowie klubów tanecznych, dawali popisy tańca towarzyskiego, klasycznego i nowoczesnego. Po północy przestoje orkiestry spowalniały gwar rozmów i wyciszały puls taneczników. O 3-5 godzinie zazwyczaj kończono imprezę, zwaną balem studniówkowym. O jednym z nich autor napisał scenariusz i nakręcił film pełnometrażowy, godzinny, nagrany w studiu WDK Rzeszów.

dr Józef Świeboda

prezes Stow. na Rzecz Najstarszych Szkół w Polsce, czł. Zarządu Tow. Nauk. w Rzeszowie, czł. Nowojorskiej Akademii Nauk, autor 14 książek i broszur, ok. 100 arkułów naukowych





W RZESZOWSKICH OSIEDLACH

NOWA FILIA RDK W ZALESIU



Nowy budynek filii w Zalesiu.

Przy ul. Czajkowskiego otwarta została filia Rzeszowskiego Domu Kultury „Zalesie”. Inwestycja kosztowała 1,2 mln zł i została sfinansowana z budżetu miasta. Dom kultury powstał na bazie starej szkoły, która została rozbudowana.

Ze starego budynku pozostało niewiele. Wykonawca robót wymienił: stropy, dach, okna i drzwi oraz instalacje wewnętrzne. Obok budynku powstał nowy parking, chodnik i droga dojazdowa.

Nowy obiekt ma 434 m kw. Dzięki tak dużej powierzchni będzie możliwość zaproponowania nowych zajęć dla mieszkańców osiedla Zalesie. Przez cały tydzień w godzinach od 14:30-16:30 prowadzone są zapisy na naukę gry na instrumentach (pianino, keyboard, gitara klasyczna), naukę języka angielskiego, studio aktorskie, zajęcia taneczne, plastyczne oraz aerobik dla dorosłych. To olbrzymia zmiana, bo wcześniej zajęcia odbywały się w pomieszczeniach remizy strażackiej, które wynajmował RDK.

W otwarciu wzięli udział: mieszkańcy osiedla, młodzież, władze Rzeszowa na czele z prezydentem **Tadeuszem Ferencem** oraz radni. Młodzież zaprezentowała program artystyczny przygotowany wspólnie przez Rzeszowski Dom Kultury oraz II Rzeszowską Gromadę Zuchową „Leśne Bractwo”.

CZY POWSTANĄ MIESZKANIA DLA PROFESORÓW?

Miasto musi poprawić dokumentację bloku komunalnego, który powstać ma na rzeszowskim osiedlu Drabinianka. Budowa bloku rozpocząć się ma wiosną tego roku. Dokumentacja bloku jest gotowa od kilku tygodni. Dlatego miasto zdecydowało się na wprowadzenie zmian? - Jest to związane ze zmianą liczby mieszkań w tym bloku, które miasto chce przekazać Uniwersytetowi Rzeszowskiemu. Te mieszkania mają służyć kadrze profesorskiej, która zasili kierunek lekarski. Początkowo miano przekazać pięć mieszkań. Prezydent Tadeusz Ferenc zdecydował, że zostanie przekazane ich więcej - w sumie dziesięć. I dlatego też należy wprowadzić poprawki i uwzględnić w projekcie te dodatkowe mieszkania profesorskie. Lokale dla kadry naukowej mają być większe od pozostałych mieszkań. Mają mieć po ok. 80 m kw. powierzchni. W sumie w bloku komunalnym,

który powstać ma na działkach w rejonie ulic Zielonej i Granicznej na osiedlu Drabinianka, ma być 26 mieszkań.

Dokumentacja tej inwestycji ma być poprawiana do końca lutego. Później miasto ogłosi przetarg na wybór wykonawcy prac. Przetargowa procedura potrwa 2-3 miesiące. Pierwsze prace budowlane będą mogły rozpocząć się późną wiosną tego roku. Blok komunalny ma być gotowy wiosną 2015 roku. Miasto na to zadanie rezerwuje w swoim budżecie ok. 6 mln zł.

Lokalizacja bloku na działkach w rejonie Granicznej i Zielonej nie podoba się mieszkańcom os. Drabinianka. Mieszkańcy chcą, aby na tym terenie powstały ogólnodostępne tereny rekreacyjne oraz zieleni. - Mamy zresztą gotową koncepcję takich terenów, przygotowaną przez architekta. Wielokrotnie zwracaliśmy uwagę urzędnikom na to, czego oczekują mieszkańcy. Niestety, nie było reakcji - mówi **Zbigniew Grabowski**, przewodniczący rady osiedla Drabinianka. Mieszkańcy i rada osiedla uważają, że zanim zaczną się planować na tym terenie inwestycje, powinien powstać miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego.

- Posiadamy pismo powstałe w Biurze Rozwoju Miasta, w którym napisane jest, że działki w tym rejonie są terenami górniczymi i plan ich zagospodarowania jest niezbędny. Pismo to pochodzi z 2000 roku. Niestety, do dziś planu nie ma, miasto natomiast zdążyło już wydać decyzję o warunkach zabudowy bloku komunalnego i pozwolenie na budowę tego bloku - mówi Grabowski. Mieszkańcy oddali sprawę do Samorządowego Kolegium Odwoławczego. Chcą uchylenia decyzji o warunkach zabudowy i pozwolenia na budowę bloku komunalnego.

DOM KULTURY W STAROMIEŚCIU



Siedziba RDK w Staromieściu.

Budynek domu kultury w rzeszowskim Staromieściu będzie rozbudowany. Łada dzień rozpocznie się przygotowywanie dokumentacji. Start prac budowlanych w roku 2015. Dom kultury przy ul. Staromiejskiej mieści się w budynku, w którym przez lata znajdowało się kino Goplana.

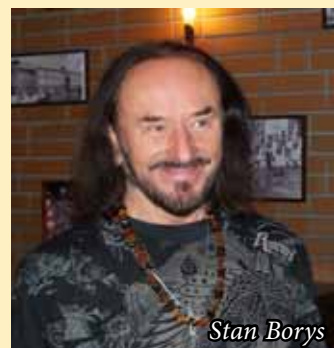
KONSULTACJE

Zakończyły się konsultacje w sprawie rozszerzenia granic Rzeszowa. Rzeszowianie wypowiedzieli się, czy chcą połączenia miasta i gminy Trzebownisko oraz przyłączenia m.in.

sołectwa Malawa z gminy Krasne. Ankiety konsultacyjne dostępne były m.in. w ratuszu oraz w punktach informacyjnych przy ul. Okrzei 1, pl. Ofiar Getta 7, ulicy Kopernika 1, a także w siedzibach rad osiedlowych i w punktach urzędu w galeriach handlowych - Nowym Świecie, Millenium Hall oraz w hipermarketach Real i Leclerc. Po zakończonych właśnie konsultacjach wniosek o zmianę granic rzeszowskiej urzędniczy złożył u wojewody. Ten wyda swoją opinię i prześle dokumenty do Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji.

STAN BORYS W ZAŁĘŻU

Stan Borys - poeta, aktor, bard, obywatel świata - pochodzi właśnie z osiedla Załęże, z tej małej kiedyś podrzeszowskiej osady. Urodzony w Załężu, uczęszczał do budynku szkoły podstawowej, w którym obecnie mieści się filia Rzeszowskiego Domu Kultury. Zdecydował się odwiedzić miejsce swojego dzieciństwa. Jak sam mówił - „dziś Londyn, jutro Załęże”, zapraszając serdecznie na projekcję filmu oraz rozmowę.



Stan Borys

Spotkanie ze Stanem Borysem odbyło się w sali widowiskowej budynku Ochotniczej Straży Pożarnej Rzeszów-Załęże, przy ul. ks. Jana Śtączka 40. Odbył się pokaz filmu o jego życiu i poszukiwaniu wolności duchowej i artystycznej pt. „Wolność jak płomień” w reżyserii **Iwony Sadowskiej**, nagrodzonego podczas Los Angeles Cinema Film of Hollywood 2010 i Famewalk Film Festival in Hollywood 2011.

SPROSTOWANIE



W styczniowym numerze w informacji o uruchomieniu agencji pocztowej w sklepie w Budziwoju mylnie podaliśmy nazwisko właściciela sklepu, prowadzącego również ową agencję. Widoczny na zdjęciu właściciel to Maciej Cag. Za pomyłkę przepraszamy.

Zdzisław Daraż, fot. Józef Gajda

HONOROWI OBYWATELE RZESZOWA

Na 660. rocznicę lokacji Rzeszowa Muzeum Okręgowe w Rzeszowie przygotowało wystawę poświęconą osobom wyróżnionym tytułem honorowego obywatela miasta. Tradycja nadawania takiego tytułu sięga XIX wieku. Zwyczaj ten był powszechnym we wszystkich miastach zaboru austriackiego. Wyróżnienie wielu obywateli takim tytułem było i jest wyrazem wdzięczności miasta za ich szczególny wkład w jego rozwój. Rzeszowska wystawa opowiada właśnie o takich obywatelach wyróżnionych w dwóch historycznych okresach: w dobie autonomii Galicji i niepodległej Polski tj. w latach 1847 - 1939 oraz w trzeciej Rzeczypospolitej Polskiej, latach 1994 - 2013. Wiele o bohaterach wystawy mówili na ostatnim wernisażu Bogdan Kaczmar, dyrektor Muzeum Okręgowego oraz Jerzy Gacek, autor książki „Honorowi Obywatele Miasta Rzeszowa” wydanej przez wydawnictwo Libri Ressoivienses, Rzeszów 1998.

Nadanie godności Honorowego Obywatela Rzeszowa wiązało się z wręczeniem odpowiedniego dyplomu. Sporządzano go przeważnie na pergaminie, ozdabiano rysunkami i herbem miasta. Po tekście podkreślającym zasługi wyróżnionego umieszczano podpisy burmistrza,

członków magistratu i radnych miejskich. Dyplomy, będące prawdziwym dziełem sztuki, wręczano na specjalnie przygotowanych uroczystościach w mieście, lub delegacja Rady Miejskiej udawała się do uhonorowanego i przekazywała mu dyplom. W okresie galicyjskim udokumentowano 31 aktów nadania honorowego obywatelstwa Rzeszowa, a w niepodległej Polsce 4. Spośród wyróżnionych kilku urodziło się w Rzeszowie, inni odegrali decydującą rolę w formowaniu i utrwalaniu autonomii galicyjskiej, zasłużyli się w budowie niepodległego państwa polskiego bądź przyczynili się do rozwoju Rzeszowa.

Pierwsze tytuły Honorowego Obywatela Miasta Rzeszowa nadano 10 lipca 1847 roku. Uchonorowano wówczas pięć osób. Byli to: Józef Bielecki (Bieleczky) - prefekt i dyrektor c.k. gimnazjum, Tadeusz Lederer - starosta rzeszowski, dyrektor c.k. gimnazjum, Ignatz von Legeditsch - generał austriacki, August Sardynski i osoba o nieustalonym nazwisku. Następni byli: Moritz von Sala, naczelnik cyrkułu rzeszowskiego - 28 grudnia 1849 r., Johann Aichmüller, burmistrz Rzeszowa - 27 stycznia 1850 r., Andrzej Seidler, komisarz cyrkularny w Rzeszowie - 30

maj 1850 r., Edward Poh, starosta rzeszowski - 29 lutego 1860 r., Leopold Olcynier, proboszcz w Tyczynie - 29 lutego 1860 r., Władysław Rieger, polityk czeski - 13 lipiec 1861 r., Franciszek Smolka, prawnik, polityk - 13 lipiec 1861 r., Wiktor Zbyszewski, prawnik, burmistrz Rzeszowa - 27 czerwiec 1861 r., Wiktor Abrahamsberg, naczelnik cyrkułu rzeszowskiego - 31 maj 1862 r., Agenor Romuald Gołuchowski, prawnik, naczelnik Galicji - 27 październik 1866 r., Ryszard Belcredi, polityk austriacki, premier rządu - 24 listopad 1867 r., Maurycy Krański, polityk, działacz gospodarczy - 19 marzec 1868 r., Adam Geisler, prawnik, zastępca burmistrza Rzeszowa - 14 luty 1870 r., Julian Klaczko, publicysta, historyk sztuki - 23 wrzesień 1870 r., Henryk Straszewski, właściciel ziemski - 3 luty 1873 r., Ignacy Schaitter, kupiec - 21 styczeń 1875 r., Gustaw Knendich, prawnik, prezes sądu w Rzeszowie - 18 wrzesień 1884 r., Oktaw Pietruski, prawnik, polityk - 23 luty 1886 r., Kazimierz Badeni, prawnik, polityk, premier Austrii - 24 wrzesień 1895 r., Leon Schott, burmistrz Rzeszowa - 19 listopad 1895 r., Adam Fedorowicz, ziemianin, starosta rzeszowski - 8 lipiec 1896 r., Stanisław Jabłoński, lekarz, burmistrz Rzeszowa - 5

lipiec 1899 r., Roderyk Als, prawnik, zastępca burmistrza Rzeszowa - 26 wrzesień 1904 r., Leon Biliński, prawnik ekonomista - 29 luty 1912 r., Stanisław Badeni, prawnik, polityk - 18 czerwiec 1912 r., Stanisław Jędrzejowicz, marszałek powiatu rzeszowskiego - 25 marzec 1913 r.

W okresie niepodległej Polski uhonorowano cztery osoby: Adam Midowicz, prawnik, szef prokuratury w Rzeszowie - 12 grudzień 1918 r., Józef Piłsudski, pierwszy marszałek Polski - 12 lipiec 1932 r., Roman Krogulski, burmistrz i prezydent Rzeszowa - 21 listopad 1933 r., Edward Rydz-Śmigły, marszałek Polski - 23 lipiec 1936 r.

Przez kolejne 58 lat nikogo nie wyróżniono tą godnością, dopiero w 1994 roku Rada Miasta Rzeszowa reaktywowała praktykę nadawania tytułu „Honorowy Obywatel Miasta Rzeszowa”. Wyróżniony otrzymuje dyplom i medal wręczany na uroczystej sesji rady miejskiej, a nazwisko jego wpisuje się do Księgi Honorowych Obywateli, przechowywanej w siedzibie Urzędu Miasta. Do chwili obecnej wyróżnienie takie otrzymało 16 osób. Pierwsze tytuły nadano na sesji Rady Miasta w dniu 23 marca 1994 roku. Listę wyróżnionych otwiera Walenty Bał, proboszcz parafii Św. Krzyża w

Rzeszowie. Następni wyróżnieni na tej samej sesji to: Stanisław Maczek, generał Wojska Polskiego oraz Ignacy Tokarczuk, arcybiskup przemyski. W kolejnych latach tytułem tym zostali obdarzeni: Józef Sondej, proboszcz parafii Chrystusa Króla w Rzeszowie - 14 listopad 1995 r., Józef Szajna, reżyser, malarz, scenograf - 11 kwiecień 1997 r., Wojciech Kilar, kompozytor - 27 styczeń 1998 r., Papież Jan Paweł II (Karol Wojtyła) - 24 marzec 1998 r., Adam Harasiewicz, pianista - 14 grudzień 1999 r., Jan Łopuski, prawnik, kronikarz Armii Krajowej - 26 wrzesień 2000 r., Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na uchodźstwie - 29 styczeń 2002 r., Stanisław Kuś, profesor, inżynier budownictwa - 23 wrzesień 2008 r., Tadeusz Hogendorf, piłkarz - 4 listopad 2008 r., Piotr Chmieleński, podróżnik - 29 wrzesień 2011 r., Kazimierz Górny, biskup rzeszowski - 26 wrzesień 2012 r., Marek Darecki, prezes Pratt & Whitney Poland - 28 sierpień 2012 r., Adam Góral, prezes zarządu Asseco Poland S.A. - 28 sierpień 2012 r.

Przy nazwiskach honorowych obywateli zaznaczono ich pozycję zawodową lub społeczną oraz datę nadania tytułu. Wystawa jest czynna do 30 marca br.

Stanisław Rusznica

MAJDAN ZAPOCZĄTKUJE PIEKŁO. TO PSEUDOREWOLUCJA

Obecna sytuacja na Ukrainie jest niebezpieczna, bo panuje tam anarchia, a przewodnią rolę grają ukraińscy nacjonaliści. Przy całym szacunku do takich liderów jak Jacek czy Kliczko, chociaż ja go kompletnie nie znam, to znam Tiahnyboka, to jest szef nazistowskiej partii Swoboda, człowiek o skrajnych poglądach... I właśnie to bojówki nacjonalistyczne mają dziś głos na Majdanie, używają przemocy i myślę, że dopóki tam jest Tiahnybok, to nic dobrego z tego nie będzie. Rewolucja ta działa na szkodę zwykłych ludzi, a agresja z obu stron posunęła się za daleko. Nie wyobrażam sobie kraju, żeby demonstranci, nawet jeżeli mają słuszne przekonania, wtargnęli do ministerstwa sprawiedliwości i powiedzieli, że oni przejmują władzę. To jest już anarchia. Liderzy nad tym nie panują i to mnie martwi. To jest bardzo bolesne. Kto cierpi najbardziej? Zwykli ludzie, którzy są już całkowicie wykończeni tą sytuacją.

MAJDAN TO NIE PROTEST SOLIDARNOŚCI

W Polsce, w przeciwieństwie do obecnej Ukrainy, działalność zarówno opozycjonistów, jak i zwykłych robotników oparta była na wartościach chrześcijańskich, a nie na przemocy. Od pewnego czasu osoby zafascynowane kijowskim protestem starają się postawić znak równości pomiędzy nim a protestem społecznym Solidarności z lat 80. Moim zdaniem, czym z pewnością narażam się części prawicowych polityków, jest to porównanie nieprawdziwe. Po pierwsze, w Polsce, w przeciwieństwie do obecnej Ukrainy, działalność zarówno opozycjonistów, jak i zwykłych robotników oparta była na chrześcijańskich wartościach, a nie na przemocy. Nawet gdy do manifestantów strzelali podwładni Czesława Kiszczaka i Wojciecha Jaruzelskiego, mających

krwawość na rękach. Ks. Jerzy Popiełuszko głosił za św. Pawłem: „Zło dobrem zwyciężaj”. Niestety, tego na Majdanie nie ma. Na działania Berkutu odpowiedzią są koktajle Mołotowa (coż za trafna nazwa!).

Po drugie, protest Solidarności skierowany był przeciwko władzy przywiezionej na sowieckich czołgach. Natomiast na Ukrainie w 2010 r. odbyły się wolne wybory, do których UE i USA nie zgłosiły zastrzeżeń. Nie zgłosili także polscy politycy. Naród ukraiński sam wybrał prezydenta Janukowycza oraz partię, w tym dwie skrajne: postkomunistyczną i nacjonalistyczną. Przepraszam za określenia, ale widziałyśmy gały, co brały. Po trzecie, jeśli naród uważa, że rządzący zawiedli lub okazali się zwykłymi gangsterami, to zmiana powinna nastąpić w sposób cywilizowany, czyli za pomocą pokojowego protestu i kartki wyborczej. Przy wszystkich ułomnościach demokracji europejskiej, także polskiej, to jest jedyna droga, która w



Scena z kijowskiego majdanu.

kulturze łańciskiej może do czegoś doprowadzić.

Na koniec zapraszam na dalszy cykl spotkań upamiętniających 70. rocznicę ludobójstwa dokonanego w Małopolsce Wschodniej przez UPA. Dziękuję także za przyznanie kolejnego honorowego obywatelstwa, tym razem przez miasto Chełmek. Cenię je bardzo, bo z doświadczenia wiem, że sojusznikiem zarówno w działalności charytatywnej, jak i we wzmaganiu

się o prawdę są na ogół samorządy, a nie zadowoleni z siebie politycy ukraińskiego nacjonalizmu. Natomiast występy polskich polityków, i to od lewa i od prawa, którzy wychodzą tam w obliczu kamer, wrzeszczą banderowskie hasła „Sława Ukrainie”, „Herojam Sława”, czyli bandytom z UPA, to jest kompromitacja.

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski
„Fotorzepa”

KS. ISAKOWICZ-ZALESKI W OLESZYCACH

Dnia 8 lutego 2014 roku w Miejskim Domu Kultury w Oleszycach odbyło się spotkanie autorskie z ks. **Tadeuszem Isakowicz-Zaleskim**. Tematem spotkania było ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA na Kresach Wschodnich, bieżąca sytuacja na Ukrainie oraz promocja nowej książki pt. „Personalnik obiektywny”. Autor wygłosił godzinny wykład oraz odpowiadał na pytania zadane przez zaciekawionych słuchaczy.

Ks. Isakowicz-Zaleski przedstawił genezę zbrodni dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na ludności cywilnej zamieszku-

jącej tereny należące kiedyś do II RP. Podkreślał znaczenie słowa ludobójstwo – niechętnie używane przez polskich polityków. „Ludobójstwo oznacza zabijanie niewinnych ludzi tylko dlatego, że należą do danej narodowości” – mówił duchowny. Nazywanie ludobójstwa „czystkami etnicznymi o znamionach ludobójstwa”, „konfliktem polsko-ukraińskim” czy podobnymi określeniami jest nie nazywaniem rzeczy po imieniu, wręcz zakłamywaniem historii.

Ks. Isakowicz-Zaleski, zgodnie z tematyką spotkania, odniósł

się między innymi do sytuacji na Majdanie. Jego zdaniem to, co się tam teraz dzieje, wymknęło się spod kontroli i zostało opanowane przez banderowców, nawiązujących głoszoną przez siebie hasłami do nacjonalizmu i zbrodniarza Stepana Bandery. Dziwi się także polskim politykom, którzy w ogóle nie dbają o mniejszości narodowe, a na Ukrainę jadą ze względu na zbliżającą się kampanię wyborczą, wykrzykując przy okazji „Sława Ukrainie, Herojam Sława”, używane przez Ukraińską Powstańczą Armię, która dążyła w czasie II

wojny światowej do stworzenia ukraińskiego społeczeństwa czyścistego etnicznie.

Duchowny zwrócił uwagę, że po raz pierwszy popularyzacja hasła partii Swoboda i jej lidera Ołeha Tiahnyboka dzieje się tak blisko polskiej granicy, zaledwie kilkanaście kilometrów od Przemyśla. Pomoc dla Majdanu w obecnym kształcie jest bezcelowa, gdyż kierowana jest także do wrogów nam nacjonalistów. Ks. Tadeusz zadał pytanie: gdzie była wcześniej pomoc Polakom mieszkającym na Ukrainie? Słusznie stwierdził,

że pomaganie protestującym na Majdanie jest zagrywką polityczną przed zbliżającymi się wyborami. Nie oznacza to, że nie należy ludziom mieszkającym na Kresach pomagać.

Po trwającym około godziny wykładzie ks. Isakowicz-Zaleski odpowiadał na pytania zebranych słuchaczy. Mogą Państwo odsłuchać wykład jak i odpowiedzi na zadane księdzu pytania, korzystając z odtwarzaczy audio na <http://dziennik.artystyczny-margines.pl>.

Inf. własna

POWIEDZIELI

Nasz prezydent Tadeusz Ferenc, mimo, że nigdy chyba nie uczył się PR i nie pracował w marketingu, ma świetnie wyczuć społecznych nastroje.

Małgorzata Bujara, GW

Głównym problemem naszych biskupów jest to, żeby codziennie tłumaczyć, że przecież Franciszek powiedział zupełnie coś innego, niż powiedział. To jest historyczny błąd naszego Kościoła, z którego on może wyjść.

Adam Michnik

Od momentu wejścia Polski do Unii Europejskiej udało się pozyskać dla Rzeszowa około 800 mln zł. Za tę kwotę udało się zrealizować 240 projektów wartości 1,2 miliarda zł.

prezydent Tadeusz Ferenc

U nas nikt nie nagradza tych, którzy występują w obronie innych, wręcz odwrotnie. Są narażeni na udział w długotrwa-

łym dochodzeniu. Mogą się też bać zemsty ze strony tych, przeciwko którym występują.

dr Henryk Pietrzak,
psycholog społeczny

Wyszkalił się współczesny imperatyw – im masz bardziej wyszkalone dzieci, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że mogą się tobą zaopiekować na starość.

Edward Słupski,
prezes spółdzielni Zodiak

U nas ten wygrywa swoje prawa, kto ma siłę. Antoni Maciarenko nie stanie przed sądem za nadużycie władzy. Wyjątki antysemickie wyzwiska kibole też nie. Ale samotna matka czwórki dzieci, która jedno z nich przywiązała, żeby sobie nie zrobiło krzywdy, gdy z pozostałymi musiała wyjść coś załatwić – to i owszem.

prof. Ewa Łętowska

No, niestety, ci co tam jadą na Majdan, żeby się fotografować, pokazywać w kamerach telewizyjnych, nie pojadą do polskiej parafii, do polskiego stowarzyszenia, w ogóle z tymi Polakami rozmawiać nie chcą. I to jest właśnie też przykład, że według mnie dzisiaj więcej zła obecność polskich polityków na Majdanie zrobiła, niż dała dobra.

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

Prezydent Ferenc mówi konsekwentnie, że interesuje go robota w mieście, a nie żadna kampania wyborcza. Natomiast panowie Szlachta z Cyprysiem przebiegają nogami, już ruszyli do boju i nawzajem uprawiają końskie zaloty. Walą się kopytami, aż miło!

Roman Małek

Wybrał Marian Ważny

HUTA

28.02.1944
HUTA PIENIACKA
Pamiętamy

23 lutego 1944 r. wieś Huta Pieniacka zaatakowało ok. 60 ukraińskich esesmanów w mundurach Wehrmachtu. Gdy zaczęli strzelać, komendant wydał rozkaz obrony. Walka trwała trzy godziny, poległo pięciu esesmanów. 28 lutego wyposażony w broń ciężką 4. pułk Dywizji SS Galizien w sile ok. 1,5 tys. żołnierzy zaatakował bezbronnych mieszkańców. Za esesmanami podjechały bojówki UPA z benzyną w kanistrach. Mieszkańców spędzono do kościoła, zaganiano grupami do budynków; budynki podpalono, a zgromadzonych w kościele bestialsko wymordowano. W ciągu dnia wieś zniknęła z powierzchni ziemi, zginęło ponad 1,1 tys. osób. Podobny los spotkał mieszkańców Podkamienia – w marcu 1944 r. zamordowano tam 605 osób. Współdziałające z tzw. UPA pułki policyjne SS Galizien spacyfikowały 40 polskich miejscowości.

W imieniu Zarządu Stowarzyszenia Huta Pieniacka, jako organizatora uroczystości rocznicowych w Hucie Pieniackiej, z przykrością oświadczam, że planowane na dni 28.02-01.03.2014 r. obchody w Hucie Pieniackiej i w Lwowie zostały odwołane.

Małgorzata Gośniowska-Kola
Prezes Zarządu Stowarzyszenia Huta Pieniacka

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych Sp. Z o.o.

- Zarządzamy
- Administrujemy
- Projektujemy
- Budujemy

- ➔ Obsługujemy profesjonalnie Wspólnoty Mieszkaniowe.
- ➔ Zarządzamy budynkami komunalnymi.
- ➔ Wykonujemy projekty budowlane.
- ➔ Nadzorujemy w pełnym zakresie inwestycje i remonty.
- ➔ Na wypadek awarii dysponujemy Pogotowiem Technicznym

Zapraszamy:

Plk. Leopolda Lisa-Kuli 13A
35-025 Rzeszów
tel. 17 85 36 021
fax 17 85 21 471
www.mzbm.rzeszow.pl

FAIR PLAY 2011 FAIR PLAY 2012

Służymy naszym klientom
od 1951 roku



MÓJ POWOJENNY RZESZÓW



Bogusław Kotula

Na wiosnę prawie wszystko idzie w ruch. Nasza polska od samego początku swojego unioeuropejskiego zaistnienia jakby zapomniła o ruchach robotniczych. Wiosenne słońce wali okropnie w odkryte głowy, a ich farsz w politykowanie. Proszę nie mylić z wyrachowaniem, rachowaniem czy, broń Boże, ruchaniem. Mocno zatem ruszamy rękami, nogami, palcami i... Głowami nie. To zbędne zachciewajki.

Wyklęci i niewyklęci ochoczo ruszali do powstań, by po krótszym, czy dłuższym bohaterstwie zniechęcić pod ojczystą, czy

obcą ziemią. Opomnikowani dzisiaj, ogrodzeni, poruszają nie tylko serca. Związana terenowo, niepodległościowo, trochę wolnościowo ruszyła II Rzeczpospolita nad Bałtyk i w Tatry, do dworca Wilna i Poznania. Po drodze wyruchała bolszewików pod Warszawą, nad Wisłą i Wkrą. Ruszyła także po kolonie, by zakończyć podboje tylko na Zaolziu. Kiedy ruszył na nią Hitler i Stalin w 1939 roku, zniechęciła. Ale na krótko. Rozruszała się puszczalskie lasy, senne strzechowe wsie i nędzne szabasowe miasteczka. „Burza” to ruch morderczy i straszny, nie tylko powietrza. Do powstańczego boju ruszyła Warszawa. Tak wzruszyła Niemców, że w trzy miesiące zatkali gruzami ruchliwe miasto i zabili ponad 200 tysięcy cywilnych, tak ruchliwych jego mieszkańców.

Powiązany pomocą i przyjaźnią plan budowy nowej, socjalistycznej Polski Ludowej wprawił w bajeczny ruch nawet tych, co nie załapali się i nie ruszyli do planu 3-letniego. Trzej wojownicy z Jałty odbili dla Polski: Wrocław, Szczecin, Gdańsk, poruszając granicami tak, że na tragicznym wygnaniu pozostali: Lwów, Wilno, Stanisławów, Drohobycz, Tarnopol i Łuck.

RUCHY WIOSENNE

Co prawda to prawda. W motorach kolejnych ekip władzy kierowanej przez PZPR-owską formułę pierwszą, zawieruszywały się od czasu do czasu potrzeby narodu w imię – „Naród z partią, partia z narodem”. Przyszedł czas końcowego ruchu – szach, mat. Przestał łopotać sztandar PZPR, zniechęcił w stojaku, ale czy na pewno muzealnym? Ruszył w solidarnościową polkę i narodowego poloneza Wałęsa. Czy przez plot, czy w motorówce, zawsze to ruch do przodu, prawda? Jakaś kolejność zawsze musi obowiązywać. Gdy był pierwszy, drugi, trzeci rozbiór Polski, a w Jałcie czwarty, to musiał być i piąty, w Magdalence. A wszystkie przy uroczystych stołach. Ten w Warszawie okazał się niezwykle kanciasty. Rozebrano, i to nie na drobne klepki, prawie wszystko co ludowe. Wsio ryba! Kantami czy reprzytyczkami. Do tego wspaniałomyślnie bezkarnie. Porzucono stare „Nowe Drogi”, ruszono na prawdziwie nowe, własnopolskie. Uwierzono w niepodległościową, świeżą psychikę i naprawioną szyb-

ko bojową mentalność Polaków. Istne cuda. Wymyślono ich setki i tysiące. Ponoć właśnie Solidarność porodziła prawdziwie patriotycznych krojczych, fastygowców i krawców. Sami jednak nie rozdziali się ze starych, ciut już znoszonych ancugów. Solidarni mocno tupali roboczymi gumofilcami, woderami. Nie skruszyli do spodu dobrze zbrojonego betonu.

Ruszają się Słońce i Ziemia. Fikają, pływają, pędzą, skaczą i podskakują: konie, psy, żaby, jelenie, auta, koty, myszy, szczury i... historia. Musisz się ruszać, ale w którym kierunku? Historii uczy: szkoła, kościół, partie i samo życie. Istniały kiedyś, a może i dzisiaj są, polskie szkoły: filozoficzna, matematyczna, historyczna, fizyczna i moskiewska. Przed wojną swarzyły się historyczne szkoły lwowska z krakowską, a obecnie?

Ruszajmy się, czyli oderwijmy d... od foteli, telewizorów, internetów. Kiedy to było, BSPO i SPO? Pamiętacie te znaczki w klapach? Bieganiu, skakaniu i komentowaniu sprzyja pogoda, a właściwie to pogodynki

i pogodyni. Do koloru, do wyboru. Co studio telewizyjne to inne słońce, wiatry, chmury i temperatura. Dzięki tej szklanej propozycji można bez trudu wybierać łachy, czapki i buty. Od: gaci, podkoszulków, rękawiczek, po: kapelusze, kożuchy, bluzki i koszule. To prawdziwe pogody dla bogaczy, bo komunikaty pogodowe i pewnie samą pogodę sponsorują.

Nowa wiosna i nowe wspaniałe seriale. Rodzime i zagraniczne. Jednak w odwalaniu seriali nastąpi zasadnicza zmiana. W kilkusekundowych przerwach w emisji seriali reklamowych toczyć będzie się na wyrywki właściwa akcja odcinków. Od wanisza przez sensodyne, Bank Śląski do tego od stawiania.

Co nieco wywalilem z siebie tej wiosenności. Jak się człowiek wyróżni, to się łatwiej wypróżni. Zabija mnie myśl o nieobecności (wyrzuceniu) filozoficznych nauk z polskich wyższych uczelni. Skandal! Sejmowi filozofowie nie dają już rady, a tu decyzja o zatrzymaniu rozwoju tego zaplecza.

Ale ruszajmy się! Byle do Wielkanocy, wyborów, zbiorów, zaborów!

Stanisław Kłos



Niedawno pisałem o Parku Etnograficznym Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, a głównie o jego wyjątkowym fragmencie, jakim niewątpliwie jest „galicyjski rynek”. Wracam do tego tematu, gdyż znowu nadarzyła się wyjątkowa okazja. Latem ubiegłego roku skansen wzbogacił się o nowy obiekt. Jest nim okazały szlachecki dwór.

Na początek nie zaszkodzi podać kilka informacji o sanockim parku etnograficznym i jego historii. Park usytuowany jest po prawej stronie doliny Sanu, u podnóża zalesionych Gór Słonnych. Muzeum powstało w 1958 roku, natomiast sam skansen otwarty został w 1966 roku. Początkowo skromny, był systematycznie rozbudowywany i dziś, pod względem ilości obiektów, około 200, jest największym w Polsce. Park zajmuje

DWÓR W SANOCKIM SKANSENIE

38 ha i podzielony jest na kilka sektorów reprezentujących kulturę materialną grup etnograficznych, zasiedlających południowe obszary województwa podkarpackiego i historyczne Podkarpacie, a więc: Dolinian, Bojków, Łemków, Pogórzan Zachodnich i Wschodnich. Każdy sektor to jakby miniatura wsi, z kościołem lub cerkwią, chałupami i zagrodami charakterystycznymi dla kultury materialnej poszczególnych grup, a także obiektami przemysłowymi, jak młyny, wiatraki czy tartak. Nadto jest tu fragment ekspozycji poświęconej przemysłowi naftowemu, nieodłącznie związanemu z Podkarpaciem, wspomniane już miasteczko galicyjskie, i ostatni nabytek, szlachecki dwór, w sąsiedztwie którego ma w przyszłości powstać park i zespół folwarczny.

Okazały, drewniany budynek usytuowany jest w południowej części skansenu, w miejscu wyeksponowanym, na wydajnej wyniosłości. Sam budynek pochodzi z miejscowości Świącany koło Jasła, gdzie został zbudowany w 1861 roku przez Olszewskich, właścicieli tamtejszego majątku. Pod koniec lat dwudziestych minionego stulecia właściciele wyzbyli się ziemi i dworu, który wraz ze sporym arealem ziemi nabyła rodzina Grzegorzaków. Przed laty stary dwór przestał pełnić funkcje mieszkalne. Zamieniony na budynek gospodar-

czy powoli niszczał. Jako zabytek nie mógł być rozebrany.

Po latach starań dyrekcji parku udało się pozyskać budynek. Rozebrany na części został przywieziony do Sanoka i tu ponownie zestawiony, odrestaurowany. Odtworzono brakujące bądź całkowicie zniszczone fragmenty i od nowa urządzono i wyposażono jego wnętrze. Trwało to wszystko 10 lat. Jest tu: obszerna jadalnia, gabinet, sypialnia, pokój dziecienny, kancelaria, kaplica i, oczywiście, całe zaplecze kuchenne. Wszystkie wnętrza są stylowo i gustownie urządzone stosownie do epoki, w jakiej dwór powstał, wyposażone w autentyczne meble i przedmioty,



obrazy i bibeloty.

Warto to zobaczyć!

Zapewne na niedzielną wycieczkę do Sanoka wybierzemy się, gdy będzie już – miejmy nadzieję – wczesna i piękna wiosna. Proponuję poniechać głównej drogi przez Domaradz i Brzozów, i wybrać się inną, nieco dłuższą trasą, ale pod względem walorów krajozawczych niewątpliwie znacznie ciekawszą, i co jest też istotne, mniej ruchliwą. Z Rzeszowa jedziemy na południe przez Białowąs, Ujazdy, Łubno i dalej w górę doliny Sanu przez: Krzemienią, Temeszów, Witryłów i Mrzygłód. Wykorzystuje ona drogi drugorzędne i

lokalne, niekiedy wąskie, ale pod względem stanu nawierzchni w miarę dobre. W kilku miejscach pokonują one wysokie wzniesienia Pogórza Dynowskiego, z których rozpościerają się wyjątkowo rozległe widoki. Atrakcji krajozawczych dopełnia urokliwa dolina Sanu, a szczególnie jej przełomowe fragmenty pod Temeszowem, Mrzygłodem i Międzybrodziem. Można też w Krzemiennej przeprawić się promem na prawą stronę doliny Sanu i przez Ulucz jechać na Mrzygłód. Po drodze są drewniane cerkwie w Dobrej, Słomczy i ta najpiękniejsza w Uluczu.

Fot. autor

NOWOMOWA

MENELIK O AGRONAUTACH NA NORMALNEJ

Agronaucci – to według sprawozdawcy sportowego Szaranowicza ci, którzy z Jazonem płynęli do Kolchidy po złote runo. Chciał chłopisko błysnąć znajomością mitologii greckiej przy okazji dekoracji w Soczi naszego skoczka narciarskiego złotym medalem olimpijskim. Porąbała mu się jednak nazwa statku, którym ci mityczni śmiałkowicie wędrowali. Skojarzyła się z rolnictwem i klepał nią przez dwa dni, niczym późny Gomułka o wydajności z hektara. Zreflektował się dopiero w trzecim dniu. Widocznie ktoś oświecił go w tej delikatnej materii, że statek Jazona nosił dumną nazwę Argo, a nie plebejską agro. Zaś faktem jest, iż owa bogata w złote runo Kolchida miała znajdować się u stóp Kaukazu, podobnie jak olimpijskie Soczi. Ale jeśli pamięć już zawodzi, to warto czasem sięgnąć wpraw do stosownej literatury, a później bez ryzyka blamażu blyszczeć intelektualnie wśród kibicowskiej braci. Wtedy bez trudu będzie można agronautów zostawić w burakach albo i nawet

w łanie kukurydzy, a medalową dekorację uwznioślić mitycznym porównaniem.

Menelik – dowcip lub anegdota związana z menelami, ich obyczajami i specyficzną filozofią życia. Nazwa bardzo poprawnie utworzona od rzeczownika menel dla określenia krótkiej, humorystycznej konstrukcji, w pewnym sensie literackiej. Zaczyna takich dowcipnych opowieści krążyć coraz więcej. Pewnie również i dlatego, że meneli częściej, aniżeli kiedyś, spotykamy w realnej rzeczywistości. Nierzadko charakteryzują się ciekawym poczuciem humoru i niespożytą witalnością. Dla zobrazowania tej formy dowcipów przytoczę ten spośród znanych, który najbardziej przypadł mi do gustu. Otóż do odpoczywającego w pozycji horyzontalnej na parkowej ławce, sfatygowanego gorzała menela podchodzi policjant i budząc go narzeka. – Człowieku, dlaczego już piąty rok musisz użerać się z tobą! Menel przeciera oczy i rezolutnie odpowiada. – Bo opieprzasz się i

dlatego nie awansujesz.

Normalna – forma przymiotnika wskazuje, że określenie to powinno dotyczyć rodzaju żeńskiego. Logika słusza, natomiast samo określenie głupie. Chodzi bowiem o skocznik narciarską. W oficjalnym rozróżnieniu rozmiarów skoczni istnieje podział na: małe, średnie, duże i mamucie. Aż tu nagle, zwłaszcza podczas igrzysk olimpijskich, pojawia się u naszych sprawozdawców uporczywe nazywanie średniej skoczni – normalną. Czyli pozostałe trzy są nienormalne? A jeśli tak, to można nazwać je wariackimi, kulawymi czy krzywymy? Przecież na małych zaczyna karierę nasz narybek sportowy, a na mamuciej rozgrywane są mistrzostwa świata, zaś na dużej również konkurs olimpijski i niemal w całości puchar świata. I to wszystko na skoczniach nienormalnych? Żeby było jeszcze śmieszniej, to na tej rzekomo normalnej praktycznie zdobywa się jedynie medale mistrzostw świata i olimpijskie. Zawody pucharowe i

inne przeprowadzane są wyłącznie na skoczniach dużych i mamucich. Nie można jednak deprecjonować zupełnie skoczni średnich, ze względu na ich walory treningowe.

Olimpiada – pierwotnie, w starożytności Grecji, ten termin oznaczał czteroletni okres między igrzyskami. Była to zatem miara czasu, a nie impreza sportowa, czyli igrzyska. Zresztą dzisiaj są nadal tacy, których razi nazywanie igrzysk olimpijskich olimpiadą. Do nich sam należę. Ale trudno, skoro stare pojęcie aż tak zleksykałowało się w powszechnej świadomości językowej, to na to nie ma rady. Niemniej jednak ludzie prasy, radia i telewizji powinni przynajmniej starać się o większy szacunek dla dziejowej spuścizny kulturowej i uwzględnić historyczne różnice. W Soczi uczynili to tylko oficjele w czasie otwarcia i zakończenia zimowych igrzysk oraz nieliczni sprawozdawcy sportowi. Szkoda! Niczego z ducha starożytności nie pojęli różnego ubar-

wienia politycy z bożej łaski. Czas igrzysk ongiś wygaszał wszelkie wojny i konflikty, nastawał wówczas powszechny pokój i przyjaźń po to, aby wszyscy chętni mogli współzawodniczyć sportowo. Ale nie z nami takie numery. Sporo głupoty politycznej wylało się. Same zaś igrzyska stały się areną paskudnej, oślupiającej gry politycznej. Jak bowiem, dla przykładu, można nazwać popaprane żądanie niejakiego Czabańskiego, aby natychmiast wycofać naszych zawodników z Soczi, bo nie podoba mu się polityka prezydenta Putina? Nieżle muszą pieprzyć się króliki na strychu temu, który za nic ma wieloletnie katusze treningowe sportowców, ich ambicje, uniwersalne idee olimpijskie i coś, co może łączyć młodych ludzi najlepiej, czyli sport. Zaś prawdziwi sportowcy wszelką politykę i Czabańskiego najnormalniej olewają, ku uciesze ogromnej rzeszy miłośników sportu. Tak trzymać!

Roman Małek

ZDARZENIA I WSPOMNIENIA

NA ZAMKOWEJ I...



Kamienica przy ul. Zamkowej 13 (w czasie okupacji II)

Pierwsze dni w okupacyjnym Rzeszowie przebiegały w pomieszczeniach podniszczonych działaniami wojennymi budynku przy stacji kolejowej, przeznaczonych dla rodzin wysiedlanych. Dopiero gdy przydzielono rodzinie z Gdyni pokój z kuchnią przy ulicy Zamkowej, mogliśmy się jakoś urządzić. Tu poznałem, obok słów Polak, Niemiec, jeszcze jedno – Żyd... Od sąsiadów dowiedzieliśmy się, że wprowadzono nas do mieszkania pożydowskiego, bo... Żydów z tego i sąsiednich pomieszczeń budynku wysiedlono. Przy Zamkowej mieszkaliśmy krótko, ale na tyle długo, aby cała rodzina poznała grozę wojny od jednej z jej najgorszych stron.

Otóż położenie przydzielonego mieszkania było takie, że z jego okien i balkonu można było obserwować i to co się dzieje na głównej ulicy i co się dzieje z tyłu, na drodze stanowiącej dojście pieszych do alei Pod Kasztanami, prowadzącej do sądu i instytucji karnych mieszczących się w zamku. A wtedy właśnie Niemcy w mundurach wojskowych prowadzili Żydów do tego wielkiego budynku. Nie wszyscy dochodzili tam żywi.

Bawiliśmy się właśnie na balkonie, kiedy rozległy się strzały. Popatrzyliśmy na wlatujące z z drzew, wystraszane ptaki, ale to nie o nie chodziło. Nieraz żołnierze strzelali do wron i – jak to dzieci – patrzyliśmy z ciekawością czy strzelający trafił jakiegoś ptaka czy nie. Tym razem do wrzawy ptactwa dołączyły się ludzkie jęki. Na ziemi leżał człowiek. Podszedł do niego umundurowany Niemiec i strzelił raz jeszcze. Jęków już nie było słychać. Po jakimś czasie nadjechał wóz o nowym

dla nas nazwiotrupiarka.

Z okien przy ulicy Zamkowej od strony północnej widoczny był masywny budynek Urzędu Skarbowego, natomiast z ganku od strony południowej – olbrzymi gmach zamku Lubomirskich z wysokim murem obronnym i z widocznymi na nim śladami po wodzie otaczającej mury obronne.

Długi ganek, typowy dla czynszowych kamienic budowanych na przełomie XIX i XX wieku, prowadził do miejsca, gdzie król piechotą chodził, a także gdzie wraz z Jurkiem Talagą z sąsiedniego mieszkania polowaliśmy przy wykorzystaniu cegłówek i kamieni na szczury, które wychodziły z piwnic na żer do podwórkowego śmietnika. Ten właśnie długi ganek w czasie niemieckiej okupacji stał się też świadkiem strasznych wydarzeń, które zza szklanych okienek drzwi były przez nas widziane.

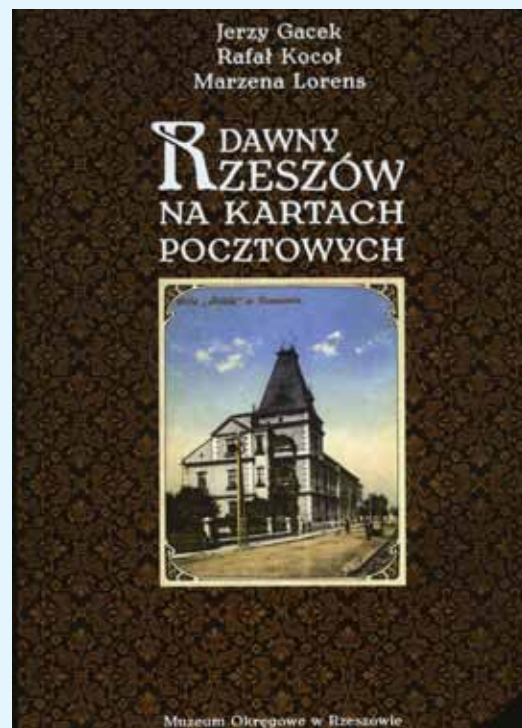
Zaczęło się od tego, że niemieccy mundurowi wybrali sobie mało uczęszczaną alejkę obsadzoną kasztanami i wyłączoną z ruchu kołowego, na miejsce gdzie ćwiczyli strzelanie z pistoletu do celu. Nie było to jednak tarcze strzelnicze, ale najpierw wrony, kawki i gawrony, które na kasztanowcach budowały gniazda lub wysiadywały jaja – a potem ludzie. Tak, ludzie!

Przed masową eksterminacją rzeszowskich Żydów, rozstrzeliwanych początkowo na przybożniczym kirkucie, mundurowi funkcjonariusze służb porządkowych lub gestapo, od czasu do czasu zabawiali się z pojedynczymi Żydami, właśnie w tej alejce. Przyprowadzali sobie, niby na przesłuchanie do sądu, jedną czy dwie ofiary i kazali im uciekać krzycząc – raus, schnell, laufe! Biedacy po kilku krokach ucieczki padali przeważnie po pierwszym strzale z pistoletu, oczywiście na ocalenie życia nie było żadnych szans. Każdy z leżących po zastrzeleniu był z niemiecką skrupulatnością dobijany drugą kulą. Po chwili zjawiała się trupiarka. Wrzucano do niej ofiary i wywożono do wyznaczonego miejsca. Ile razy przechodzimy dzisiaj w okolicy alei Pod Kasztanami powracają te kosmarne wspomnienia. Trudno usunąć z pamięci okrutne sceny zapamiętane z naszego dzieciństwa.

Nielatwo ustalić, jak długo trwały te okrucieństwa, ponieważ wszystkich Polaków wkrótce wykwaterowano z centrum Rzeszowa. Chodziło o to, że ulica Zamkowa, uważana za reprezentacyjną dla miasta, podobnie jak pobliskie 3 Maja czy Jagiellońska, miały być zasiedlone obywatelami III Rzeszy. Rodzinę Gibałów i Talagów przekwaterowano do budynków, gdzie wcześniej było Getto, na ulicę Kreczmera.

Zbigniew Gibała

ALBUM O RZESZOWIE



Z okazji 660-lecia lokacji miasta Rzeszowa został wydany przez Muzeum Okręgowe w Rzeszowie album „Dawny Rzeszów na kartach pocztowych” autorstwa **Jerzego Gacka, Rafała Kocoła i Marzeny Lorens**. Na ponad 150 stronach zostało zaprezentowanych 280 dawnych kart pocztowych, wybranych ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Rzeszowie i z prywatnej kolekcji Zbigniewa Tybura. Album zawiera

kartki pocztowe wydane od roku 1896 do 1939. Prezentują one obraz miasta w dwóch różnych epokach; Rzeszowa pod rządami austriackimi i Rzeszowa w okresie międzywojennym w niepodległej Polsce. Kartki ułożone zostały w albumie w układzie terytorialnym, tzn. poszczególnych ulic, placów i obiektów.

Pierwsza karta pocztowa z wizerunkiem Rzeszowa wydana została w 1896 roku. Przedstawia ona rzeszowski ratusz oraz pomnik Adama Mickiewicza. Wykonano ją w zakładzie artystycznym Karola Szwidernocha we Wiedniu. Większe ilości rzeszowskich kart drukowano wówczas także w zakładach w Krakowie i Budapeszcie. W Rzeszowie wydawaniem kart pocztowych trudniły się głównie zakłady fotograficzne Edwarda Janusza oraz Bronisława Motaka, znanych rzeszowskich fotografów. Na wielu kartach zamieszczonych w albumie można znaleźć kamienice z ich sztyldami. Pierwsze karty były czarno-białe. Później podkoloryzowano je ręcznie. Takie były prapoczątki fotografii barwnej.

Wydany album stanowi dla miłośników starego Rzeszowa prawdziwą gratkę. Pokazuje obraz i historię pięknego dawnego Rzeszowa i jego mieszkańców. Zebrane kartki urzekają swoim klimatem. Po raz pierwszy album zaprezentowano 23 stycznia br. na promocyjnym spotkaniu w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie. Wzbudził on zachwyt i duże zainteresowanie wśród uczestników spotkania. Wielu z nich stwierdzało, że może być on fascynującą lekturą.

Stanisław Rusznica



Wspólnie dbamy o nasze miasto

- ★ **Czyścimy i zamykamy,**
- ★ **Pielęgnowujemy kwiaty i zielen,**
- ★ **Odbieramy odpady i je segregujemy,**
- ★ **Realizujemy inne usługi komunalne**



Biurowo Obsługi Klienta MPGK
al. Sikorskiego 428 (Biała)
tel. 861 30 36
w godz. 6.30 - 15.30
www.mpgk.pl

Zawsze do Państwa dyspozycji!



Wjazd

TANKUJ

STACJA BENZYNOWA
UL. LUBELSKA



RZESZOWSKA PLATFORMA DOBRYCH POMYSŁÓW

Urząd Miasta Rzeszowa, przy współpracy z firmą Sprinet Polska, uruchomił platformę konsultacyjną dobrepomysly.erzeszow.pl. W swoim założeniu portal ma stać się miejscem wymiany myśli, kreatywnych dyskusji oraz bazą pomysłów na „lepszego Rzeszów”. – Nowy kanał komunikacyjny oparty jest na zasadach crowdsourcingu. Zjawisko to w wolnym tłumaczeniu „czierpie wiedzę oraz pomysły z mądrości społeczeństwa” – wyjaśnia Rafał Żmuda z firmy Sprinet Polska.

Portal dobrepomysly.erzeszow.pl, jak mówi jego nazwa, ma gromadzić dobre rozwiązania na poprawę wszystkich sfer życia w mieście. Tutaj liczy się ciekawy pomysł lub inicjatywa dla miasta i jego obywateli. Mieszkańcy mogą zgłaszać swoje pomysły na akcje społeczne i dobroczynne, eventy oraz propozycje wydarzeń kulturalnych, sportowych lub rozrywkowych. W ten sposób mogą podpowiadać, co będzie się działo w stolicy Podkarpacia. Najlepsze i najciekawsze pomysły mają szansę na realizację.

Na platformie zamieszczono obecnie trzy projekty: „Burza mózgów” dotyczący innowacyjnego pomysłu ułatwiającego życie mieszkańców miasta, „Rowerowy Rzeszów” z propozycją najciekawszych tras rowerowych oraz „Najlepsze miejsce dla studenta” mający wybrać najlepsze miejsce do zabawy dla rzeszowskichaków. Projekty są na tyle uniwersalne, że umożliwiają każdemu z mieszkańców wyrażenie własnego zdania. – Obywatel Rzeszowa po zalogowaniu się na portal poprzez własne konto internetowe lub konto Facebook może komentować pomysł innych użytkowników, poddać ocenie lub zgłosić na niego. Może także sam przedstawić własną ideę lub roz-



wiązanie dla danego obszaru – wyjaśnia zasady funkcjonowania platformy Dobre Pomysły, Rafał Żmuda.

Dodatkową zachętą dla mieszkańców do działania na portalu jest ciekawy system motywujący. Każdy projekt i konkurs posiada wytyczne. Wszyscy użytkownicy platformy zbierają punkty, a najaktywniejsi będą mogli wymienić je na nagrody i gadżety z katalogu dostępnego na portalu. Cenną nagrodą jest także zwycięstwo w ramach danego projektu. Autor zwycięskiej propozycji może otrzymać nagrodę indywidualną lub referencje, które wzbogacą jego portfolio, np. w poszukiwaniu pracy. Obecnie na portalu jest zarejestrowanych 132 aktywnych użytkowników, którzy w ramach trwających projektów opublikowali 60 pomysłów, a także 171 komentarzy.

Rafał Białorucki

NASZA WODA TO CZYSTA PRZYJEMNOŚĆ!



Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o.
35-055 Rzeszów, ul. Naruszewicza 18

sekretariat: 17 85 36 728, fax: 17 85 09 658 centrala: 17 85 09 600
pogotowie 994, 17 85 35 539 (całodobowo)

OFERUJE:

- PODŁĄCZENIA WOD-KAN
- USŁUGI PROJEKTOWE
- SERWIS POMP FLYGT
- USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM
- BADANIA LABORATORYJNE WODY
- BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW
- USŁUGI GEODEZYJNE



Nasze laboratorium ścieków posiada certyfikat akredytacji PCA

Podkarpacka Nagroda Gospodarcza 2009, Diament Forbesa,
Zielony Laur 2009, Złota Setka „Nowin”

SPORTOWE PUZZLE

IGRZYSKA

Igrzyska Olimpijskie przechodzą do historii. Rosja zaprezentowała całe swoje bogactwo, aby igrzyska wypadły imponująco. Lepiej wydać miliardy dolarów na igrzyska, aniżeli na zbrojenia. Wyniki Polaków były dla mnie zaskoczeniem. Po sygnale z Vancouver w Soczi dostaliśmy potwierdzenie, że polski olimpizm zaczyna być silny nie latem, tylko zimą. O tym powinni pamiętać ci, którzy podejmują strategiczne decyzje dla polskiego sportu.

To nie przypadek, że na drugich z rzędu zimowych igrzyskach nasza kadra zdobywa sześć medali. W Vancouver i Soczi nasi sportowcy wywalczyli w sumie 12 olimpijskich krążków, w tym aż pięć złotych. Przez wszystkie wcześniejsze lata uciulali takich medali

ledwie osiem, a jedynym zimowym mistrzem olimpijskim z Polski był Wojciech Fortuna.

Ale nie może być tak dobrze, aby nie mogło być lepiej. Białoruś na igrzyska do Soczi wysłała 27 a my 60 sportowców. Po 10 dniach zmagani Białoruś ma na swoim koncie 5 złotych medali i jeden brązowy. Jest 7. w klasyfikacji medalowej. Do tej pory na zimowych igrzyskach miała na koncie 9 krążków, w tym jeden złoty.

W 2018 w Pjongchang polską reprezentację najpewniej znów będzie stać na dobry występ. Ze wszystkich komentarzy najtrafniejszy jest ten, że nasi łyżwiarze muszą w pierwszej kolejności otrzymać kryty tor do jazdy szybkiej na lodzie. A może w Rzeszowie?

Zdzisław Daraż

CO SŁYCHAĆ W RZESZOWSKICH PIWNICACH?

Podziemna Trasa Turystyczna „Rzeszowskie Piwnice” stała się unikatowym kompleksem podziemnych korytarzy i piwnic, powstałych w czasach średniowiecza i jest wyjątkowa w swojej prostocie. Spełnia ona funkcję historyczno-edukacyjną w postaci ekspozycji replik broni białej i palnej, zbroi rycerskich, ceramiki użytkowej, naczyń i przedmiotów codziennego użytku mieszkańców dawnego Rzeszowa.

Większość eksponatów to darowizny mieszkańców Rzeszowa. Niektóre zakupiono. Administratorem jest Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych. Kierownikiem trasy jest Janusz Dzwierzyński, a obsługują ją czterej przewodnicy. Dotychczas trasę zwiedziło ponad 213 tysięcy osób z: Polski, Europy, Chin, Japonii i Afryki. Trasa obsługiwana jest też przez przewodników w języku angielskim.

Od otwarcia w grudniu 2007 r. napływają do kierownictwa liczne podziękowania za ciekawe wycieczki po trasie od grup polskich, zagranicznych, od uczniów szkół i indywidualnych uczestników wycieczek. Urząd Miasta i PTT wielokrotnie nagradzono. W 2007 r. statuetką i dyplomem za rekonstrukcję rynku wraz z obiektem wejścia do PTT przyznane przez Polski Związek Inżynierów i Techników Budowlanych Oddział w Rzeszowie pn. Budowa Roku Podkarpacia. Obiekty Zabytkowe. W 2008 r. nagroda Krysztalową Cegłą za rewaloryzację rynku i realizację II etapu PTT w kategorii Przestrzeń publiczną przyznana przez rzeszowski Oddział PZITB. W 2012 r. nadano Trasie Certyfikat Regionalnej Organizacji Turystycznej. Najważniejszym jednak jest wyróżnienie nadane 27 września 2012 r. przez Polską Organizację Turystyczną jako Najlepszy Produkt Turystyczny 2012 r. dla

miasta Rzeszowa.

W obszernym holu wejściowym cyklicznie organizowane są wystawy pokonkursowe. Są to również wystawy rysunków dzieci szkół podstawowych na tematy związane z Rzeszowem, a w szczególności z rynkiem. Rzeszowski SARP od dwóch lat organizuje konkurs rysunkowy dla dzieci pod nazwą Zaprojektuj swój dom.

Organizowane są też spotkania z ciekawymi ludźmi. Ostatnie w grudniu ub. roku ze Stanem Borysem, z którym red. Jerzy Dynia, na tle piwnicznych murów, przeprowadził obszerny wywiad. Wywiad ten emitowany był w rzeszowskiej telewizji. Z tej okazji Stan Borys na pierwszej stronie grudniowego miesięcznika „Echo Rzeszowa” złożył swój autograf zadedykowany „dla moich rzeszowian”.

Kończąc ten artykuł o rzeszowskiej trasie chciałbym opisać pewien fakt, który zdarzył się autentycznie. Trasa jest bardzo trudna dla niepełnosprawnych, bo znajduje się na różnych poziomach, ma około 200 schodów, wąskie przejścia. Osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich nie są w stanie jej zobaczyć, ale zdarzył się wyjątek. Do recepcji podeszła pani pchająca wózek inwalidzki z 16-letnim chłopcem, prosząc o dwa bilety. Recepcjonistka poinformowała o trudnościach na trasie. Reakcja matki była stanowcza, skoro synowi obiecałam, to trasę musi zobaczyć i po prostu wzięła dorosłe dziecko na plecy i przeniosła go przez całą trasę, nie pozwalając sobie pomóc. Wózek dostarczono z recepcji przez rynek do wyjścia i tylko można było podziwiać siłę i stanowczość matki. Trasa ma około 400 metrów długości. Ciekawa trasa, ciekawi ludzie.

Ryszard Lechforowicz

WOŁĘ KOTA OD WALENTEGO

Zupełnie nie z naszej narodowej bajki naprzyjmowaliśmy pokracznych zwyczajów amerykańskich, które lansują merkantylnie spece od wmawiania ludziom konieczności kupna zupełnie zbędnych im rzeczy. Tak dajemy wmanewrowywać się w idiotyczne zabawy hallowyn czy niedawne walentynki. Jeśli komuś to wmówili i chce bawić się ku uciechu owych wydrwigroszy, proszę bardzo. Przecież to demokratyczny ponoc kraj. Ja dziękuję. Zamiast czcić świętego Walentego, który znowu takim ideałem nie był, wolę marcowe Święto Kobiet.

„Bo kobiety, niestety, mają także zalety, mają duszę i ciało...”

Ale jeśli ktoś musi już w lutym coś czcić, miał taką sensowną możliwość. Otóż 17 lutego corocznie przypada Dzień Kota. Stworzenie przyjemne, futrzaste, przymilne. I co z tego, że ponoć fałszywe? A politycy są uczciwi? Już wolę koty. Dlatego pozwolę sobie zaprezentować koci wiersz **Reginy Nachacz** z ilustracją **Emilii Wołoszyn**.

Roman Małek

WIOSNA MIŁOSNA

Zima odeszła w siną dal,
Ale kotom nie było żal
Ciepłej izby i poduszki,
Miały przecież pełne brzuszki.

Wyruszyły żwawo w pole;
Pociągały ich swawole.
Harcowały i śpiewały,
Dzikim wrzaskom wtórowały.

Nagle w dali pod płotami,
Śliczne panny szły parami.
Do cukierni „Słodkiej Psotki”,
Na babeczki i szarlotki.

Dziarskie zuchy osłupiały -
Jeszcze takich nie widziały!
W koronkowych falbaneczkach,
Każda kotka jak laleczka.

Kocia zgraja szarżowała
I dziewczęta pokochała.
Wnet odbyło się wesele,
A radości było wiele.



SPOTKANIE W FILII NR 9

W dniu 11 lutego, z okazji 660. rocznicy lokacji miasta Rzeszowa w bibliotecznej filii przy ulicy Czackiego 5 w Rzeszowie, odbyło się spotkanie zorganizowane we współpracy z Regionalnym Stowarzyszeniem Twórców Kultury w ramach cyklu „Seniorzy z pasją”. Był to wieczór wspomnień pt „Spacer ulicami Rzeszowa z poezją i muzyką”.

Całość z wdziękiem poprowadziła znana rzeszowska poetka, pisarka, malarka i animatorka kultury, Jadwiga Kupiszewska. Z takim przewodnikiem liczni uczestnicy odbyli wędrowkę nie tylko po starym Rzeszowie ale też po obecnym, większym, pięknym, zielonym i ukwieconym. Spotkanie rozpoczęło się prezentacją fotografii Wiesława Cuprysia, członka sekcji fotograficznej Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Natomiast własne wiersze deklamowali członkowie Sekcji Poetyckiej RSTK : Katarzyna Błaszczuk, Stanisława Bylica, Stefania Buda, Jadwiga Górską-Kowalska, Józef Homa, Józef Kawalek, Anna Kocór, Jadwiga Kupiszewska, Dorota Kwoka, Władysław Waltoś, Stefan Michał Żarów i Teresa Samojedny.



Uczestnicy wieczorku w filii nr 9

Zaś piosenki w oparciu muzycznej
 Edwarda Sądęja wykonała grupa
 wokalna RSTK kierowana przez
 Zygmunta Kielbowicza, w składzie:
 Stanisława Bylica, Stanisław Dwor-
 rak, Józef Kawalek, Zofia Krawiec,
 Maria Rudnicka, Julian Szczęgiel i
 Władysław Waltoś. Na harmonijce
 ustnej grał Kazimierz Wiśniowski.
 Poetycko-muzycznej imprezie

towarzyszyla wystawa malarstwa członków RSTK: Wioletty Cieleckiej, Jadwigi Kupiszewskiej, Doroty Kwoki, Alicji Redlińskiej, Adama Urmana i Emilii Wołoszyn.

W spotkaniu twórczo uczestniczyła Barbara Chmura, dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej biblioteki Publicznej w Rzeszowie.

Inf. własna

POLICJAŁKI

PIESKIE PRZYWIĄZANIE

W jednym z obejmć w gminie Grębów pijani napastnicy napadli i pobili dotkliwie małżeństwo oraz grozili, że spalą im zabudowania, a ich pozbawią życia. Najmłodszy z napastników ma 17 lat i miał wtedy 1,82 promila alkoholu w organizmie, a dwaj pozostali 21-letni osobnicy po ponad 2 promile. Wszyscy są mieszkańcami wsi Stale. Trzeźwo i wierne w obronie rodziny wystąpił pies, którego oprawcy potraktowali okrutnie sztachtetą i kopniakami. Po czym wzięli nogi za pas i uciekli. Jednak niedaleko od posesji pobitych zatrzymali ich policjanci. Pijanym napastnikom za pobicie grozi 3 lata więzienia. A może zamienić im karę na choćby tydzień warowania z obrozą na szyjach przy psiej budzie wystawionej w środku wsi?

NIETRZEŻWOŚĆ NA PASACH

Można być trzeźwym, ostrożnym kierowcą i stać się ofiarą wypadku. W dodatku na przejściu dla pieszych, co spotkało 41-letniego mieszkańca powiatu brzozowskiego, który nie zdolał wyhamować na ulicy 1 Maja w Ustrzykach Dolnych i potrafił 27-letniego mężczyznę, który nie bacząc na nic wtargnął nagle na jezdnię i w konsekwencji trafił z obrażeniami do szpitala. Gdyby zamiast tego trafił wcześniej do izby wytrzeźwień, nie poniosłby szwanku na zdrowiu, a co najwyżej na zawartości portfela. A tak sprawił kłopot sobie, rodzinie, a najbardziej owemu przypadkowemu kierowcy, któremu zagroził drogę swym pijackim występkiem.

PRZECHYLIŁ SZALĘ

Nomen omen oszust udawał, że legalizuje wagi sklepowe. Wystawiał nawet, wydawać się mogło

legalne faktury za czynione usługi i oczywiście inkasował pieniądze. Niedowiarkiem okazał się jeden z lubaczowskich przedsiębiorców, który swymi wątpliwościami co do legalności działania 60-letniego mężczyzny podzielił się z policjantami. I ci już sprawnie pojмали oszusta na terenie Horyńca-Zdroju, a sąd nakazał osadzić go w areszcie. Jak się okazało, „legalizator” był poszukiwany za podobne przestępstwa przez siedem prokuratur z całego kraju, a być może pojawia się jeszcze inni poszkodowani.

NA TRZEŻWO

Włamał się do jednego z domów w Przysietnicy, „pożyczył” volkswagena i udał się nim na dyskotekę, zabierając po drodze kolegę. W Domaradzu nie zapanował nad pojazdem, dachował i zwiął z miejsca wypadku, gdzie policjanci z Brzozowa zastali tylko jego 20-letniego współtowarzysza. Teraz 25-letni sprawca kradzieży odpowie przed sądem. Grozi mu kara pozbawienia wolności od sześciu miesięcy do lat ośmiu. I dodatkowa jeszcze za „spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym”. I pomyśleć, że wszystkich tych czynów dopuścił się na trzeźwo.

BAWIŁ SIĘ Z CÓRKĄ SĄSIADÓW

Kilkunastu policjantów z przemyskiej komendy poszukiwało w nocy 11-letniego chłopca, który... wyszedł na chwilę do kolegi i zniknął na kilka godzin, czym zaniepokoił rodziców. Policjanci odnaleźli „zaginionego” u sąsiadów, gdzie bawił się na komputerze z ich córką. Ci wyrazili zdumienie, że rodzice nie wiedzą o pobycie chłopca u nich. Tego zaś tak zabawa wciągnęła, że stracił rachubę czasu. I nie powiadomił rodziców, gdzie jest naprawdę.

46

ZEZEM NA WPROST



Jeśli ktoś pewnego lutowego poranka, dokładnie 10 lutego przechodził w okolicy rzeszowskiego zamku musiało zdumieć go oblężenie tego szacownego więzienia austriackiego przez telewizyjne wozy transmisyjne oraz policję. Naliczyłem osiem wozów z łącz-

ZBRODNIA I NIBY KARA

nością satelitarną, trzech kamerzystów warujących na wysokich podnośnikach na poboczu ul. Pod Kasztanami, zaglądających nad murem do tylnego wejścia zamkowego. Każdy wóz miał pracujący agregat prądowórczy oraz ekipy z ustawionymi kamerami. Wszyscy stali w gotowości już od 5 rano. Wokół zamku kilkanaście policyjnych radiowozów rozlokowanych ze wszystkich stron. Całe piętro sądu okręgowego wyłączone, sala rozpraw z zaciemnionymi oknami. Zaś w sali szklana pancerna klatka. Porównywalnej obstawy nie miał nawet prezes I Ogrodny, gdy nawiedzał Rzeszów. W podobnej scenarii nie sądzono u nas chyba nikogo. Takich honorów dostąpił zaś zwyrodniały bandyta i pedofil, niejaki Mariusz T.

Wszystko zaczęło się 25 lat temu, gdy zainicjowano u nas transformację ustrojową, zawierającą mieszaninę dobrodziejstwa, naiwności i głupoty. Wówczas również uznano naiwnie, iż wszyscy siedzący w pierdlu z wyroków peerelowskiego wymiaru sprawiedliwości to ofiary bezdusznego systemu, zatem należy tę niesprawiedliwość dziejową jakoś naprawić. Przygotowano ustawę amnestijną, w której, po zomocjonowanych przepychankach, ostatecznie zostało się więcej emocji aniżeli pragmatyzmu. Nie pomagały żadne racjonalne głosy nawołujące do rozsądku. Opowiadał o tym publicznie ówczesny minister sprawiedliwości, Aleksander Bentskowski z Rzeszowa.

Ostatecznie uchwalono coś, z czym do dzisiaj nikt nie zdołał sobie sensownie poradzić. Zniesiono karę śmierci, na której wykonywanie i tak obowiązywało już od kilku lat moratorium. Jednak w skrajnie drastycznych sytuacjach

Roman Małek

sądy karę tę nadal orzekały. Skoro w zestawie ustawowych kar nie było jeszcze dożywocia, zatem zniesiona „czapę” zmieniono na 25 lat więzienia, czyli okazano nie-
bywałą łaskę najbardziej zwyrodniałym i odrzucającym bandytom. Wartość ich życia uczyniono tym samym większą od wartości życia ofiar. Te po 25 latach nie mogły zmartwychwstać, a bandyci stają się ludźmi wolnymi. W dodatku nie można już nawet pisać o nich po nazwisku, bo naruszyłoby się ich dobra osobiste. Dobra osobiste bandytów! Co za ironia!

Właśnie w opisanym na początku anturazu rozgrywał się ostatni akt związany z odzyskaniem wolności przez Mariusza T., jego wysokości najohydniejszego pedofila, zwyrodniałego mordercy czterech chłopców. Przez 25 lat

wszystkie rządy nie zdołały sobie poradzić z prawnym rozwiązaniem możliwości odizolowania od społeczeństwa ułaskawionych tamtą amnestią groźnych bandytów. Wszystko kończyło się na chlubnych deklaracjach, czyli manifestowaniu chęci bez zamiaru ich realizacji. Ktoś powiedział, że urzędnicy państwowi w Polsce kosztują nas 100 mld, nie licząc szkód, które wyrządzają. O jednej z nich właśnie piszę.

Wspomniany bandyta końcówkę kary odsiadywał w załęskim więzieniu. Dlatego i w sądzie rzeszowskim rozpatrywano wniosek szefa więzienia o osadzenie go w zamkniętym ośrodku dla takich groźnych zbrodniców. Jednakże, jak to w Polsce, łatwiej było zbudować i wyposażyć taki ośrodek, aniżeli zmontować odpowiedni stan prawny. Dlatego sąd nie mógł podjąć innej decyzji, aniżeli wypuścić go na wolność, jeśli chciał uszanować prawo. Wszelkie opinie biegłych psychiatrów, psychologów i czego kto chce są jednoznaczne. Resocjalizacja takich przypadków nie ma się. Mariusz T. stanowi realne zagrożenie dla społeczeństwa, podobne jak 25 lat temu. I co z tego?

Przy okazji całej tej sprawy toczącej się w naszym grodzie, myślący ludzie w całej Polsce mieli również ubaw po pachy. Okazało się, że ponoć w pojedynczej celi Mariusza T., jednego z najbardziej pilnowanych więźniów, w dniu rozprawy w rzeszowskim sądzie znaleziono niespodziewanie materiały z pornografią dziecięcą i jakieś szczątki ludzkie. Bębniła o tym telewizja. U więźnia na okrągło monitorowanego i sprawdzanego. Istny cud! Albo Wańka Wstańka!

INNOWACYJNY RZESZÓW CZ. III

BARIERY

Mimo że na każdej konferencji, symposium dotyczącym innowacyjności od szeregu lat pojawia się postulat zacieśniania współpracy nauki z biznesem, efekty są wciąż nader skąpe. Nadal mimo zachęt i różnych ułatwień niesatysfakcjonująca jest współpraca uczelni z przemysłem. Wprawdzie w deklaracjach kwestia ta wygląda optymistycznie to gorzej jest z konkretnymi. Niestety, śledząc osiągnięcia wielu firm innowacyjnych okazuje się, że sukcesy odniosły one w oparciu o własną kadrę. Uczelnie z kolei wolą koncentrować się na opracowaniach teoretycznych. Organizowane są więc liczne konferencje, na których w wygłaszanych referatach mowa jest o nowych projektach innowacyjnych, o potrzebie zacieśniania współpracy biznesu z uczelniami, o wciąż małych nakładach na badania, o zamierzeniach na przyszłość. A za mało pada

konkretnych przykładów o udanych wdrożeniach innowacyjnych. A jeśli już to ta współpraca jest rozumiana jednostronnie. Dyrektor generalny firmy Soft System Waldemar Waligura na pytanie o współpracę z uczelniami odpowiada, że zatrudniamy studentów i udostępniamy infrastrukturę informatyczną dla ćwiczeń z informatyki oraz prowadzimy cykl wykładów dla studentów.

Ponadto problemem ogólnokrajowym, w tym i rzęsowskiego środowiska, jest zaawansowany wiek kadry naukowej zaangażowanej w działalność innowacyjną i związany z tym brak zachęty do podejmowania karier naukowych na tym polu przez młodych ludzi. Wyjściem jest większa konkurencyjność badań naukowych, ich bardziej czytelne reguły. Niekorzystnym zjawiskiem jest dominowanie finansowania innowacji z budżetu państwa przy równoczesnym niedostatecznym finansowaniu badań

ze źródeł prywatnych. Wynika to w pewnym stopniu z faktu, że wdrażanie innowacji zawsze związane jest z pewnym ryzykiem finansowym. Zauważalny jest również brak innowacji społecznych. Na przykład jak walczyć z bezrobociem.

PROGNOZY

Rzeszów w inwestycjach innowacyjnych nie zamierza zwalniać i w kolejnych nadchodzących latach. Oto już w br. wprowadzony będzie Inteligentny System Transportowy. Powstanie centrum sterowania ruchem, dzięki któremu ma być on bardziej płynny (system będzie sterował pracą sygnalizacji świetlnej na 50 rzeszowskich skrzyżowaniach, przystanki zostaną wyposażone w tablice informacyjne, dzięki którym pasażerowie na bieżąco będą mieć informacje o tym, kiedy przyjedzie autobus). W b.r ważną inwestycją będzie też unowocześnienie

darmowego Internetu Resman. Rzeszowska firma D.A. Glass opracowała system diod, który pozwala dowolnie modyfikować intensywność, kolor i kąt padania światła. W połowie roku na ul. Jałowego mają stanąć latarnie wykorzystujące ten innowacyjny system.

Z kolei Przyrodniczo-Medyczne Centrum Badań Innowacyjnych - to ambitne zamierzenie powstające Wydziału Medycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego - służyć będzie opracowywaniu innowacyjnych standardów leczenia. Badania obejmą m. in.: biomechaniczne i bioelektroniczne podstawy konstrukcji protez i sterowania oraz nowoczesnych zasad leczenia operacyjnego i rehabilitacji, analizy zaburzeń w układzie ruchu, głównie związanych z uszkodzeniem układu nerwowego i zaburzonych funkcji w następstwie udarów mózgu, czynniki genetyczne chorób układu krążenia, oddechowego i nerwowego oraz prace

nad hodowlą tkanek i wytwarzaniem sztucznych narządów, badania nad molekularnymi aspektami powstawania nowotworów.

Pamiętając, że województwo podkarpackie w innowacjach znajdowało się na jednym z ostatnich miejsc w kraju z satysfakcją możemy powiedzieć, że osiągnięcia Rzeszowa na tym obszarze są imponujące. Wprawdzie w innowacyjności daleko nam do czołówki w kraju to jednak miasto, zlokalizowane na jej terenie firmy w innowacyjności są lokomotywą w regionie. Oto 5 grudnia 2013 r. w Warszawie podczas II Forum Innowacji Transportowych decyzją Kapituły Konkursowej prezydentowi Rzeszowa Tadeuszowi Ferencowi została przyznana nagroda Primus Innovatorum 2013 (Transport, Logistyka i Infrastruktura) za wieloletnią działalność w promowaniu innowacji w tych dziedzinach.

Marian Ważny



Z ŁAWECZKI NAD WISŁOKIEM



Marcowo na tej mojej ławeczce. Ptaki nad głową wiosennie szczebiocą, kaczkę w zalewie też radośniej, a spotkane po drodze koty nadstawiają się do głaskania. Wiosnę już czuć w powietrzu, jak nic! Człowiek

DAMĄ BYĆ, ACH DAMĄ BYĆ...

rzuca okiem i tu, i tam, aby oczy po szaroburej ziemi nacieszyć. Tym chętniej zrzuca się z siebie kurtki, swetry, kozaki zimowe.

Czas wystawić na słońce przybłąkane ciało. Tylko nie wszyscy wiedzą, gdzie można pokazywać ciało, a gdzie nie. W wielu instytucjach publicznych zaczyna wreszcie obowiązywać tzw. oficjalny dressing, czyli oficjalne ubranie biurowe. To można zauważyć w bankach, na poczcie, a nawet w autobusach, w których kierowcami są kobiety. Zadbane, w ładnych, jasnoniebieskich bluzkach z krawatem, do tego dyskretny makijaż i mucha nie siada. Aż przyjemnie rzucić okiem na szefową takiego autobusu. Tylko że takim autobusem nie jeżdżą szanowne panie urzędniczki. One wożą swoje szanowne cztery litery samochodem prywatnym lub służbowym. Wyśiadają

takie z auta i myślą miejsce pracy z dyskoteką. Stroje różnorodne, w których też różnorodnie wyglądają, a że nie każda ma figurę modelki, to w obcisłym sweterku z dekoltem pokazującym czasami znacznie więcej, niż nakazywałby rozsądek, wyglądają seksi, ale nie urzędowo. A te młode, to już całkiem insza inszość: ubranie kończy się poniżej pupencji, a do tego obcisła bluzeczka z dekoltem i tona perfum. No, bo chodzi o to, aby namolny petent patrzył tam, gdzie wzrok nie sięga, a nie zwracał im głów prośbami o interpretację i tak niezrozumiałych przepisów. Przecież panie urzędniczki nie mają do tego głowy. A szefowie wydają, z trudem dopinając garnitury na swych urzędniczych brzuchach, cieszą się, że mają takie laski.

Ostatnio jedna z instytucji publicznej poprosiła mnie o wyja-

śnienie pracownikom elementów protokołu dyplomatycznego, no bo czasem goście różni do nich zaglądają. Zebrani mieli czasem oczy jak filizanki, gdy mówiłam o dyplomatycznej długości spódniczek, o właściwie dobranej biżuterii, doborze garniturów do sytuacji. Nie wspomnę o tłustych włosach pań urzędniczek (a są takie, o! są!). Dotyczy to też niektórych pań nauczycielek. Ale co ja się ich czepiam, jak one sobie to odbijają, gdy kiedyś przyjdę coś załatwić. W końcu one tam rządzą i basta. Wiedzy i kultury to większość z nich może i nie ma, ale dla nich liczy się co innego. Wszak liczy się prezencja i zasiedzenie stołka. A zaśpiewam sobie: „Tak bym chciała damą być, ach damą być!”

Kobitki, byle do wiosny!

Nina Opic

W ZAŁĘŻU JUŻ WIOSNA

Fot. Józef Gajda



WIEŚCI SPOD KIJA

Marzec to szczególny miesiąc, kiedy przyroda budzi się do życia z zimowego uśpienia. W szarym, niemal bezbarwnym o tej porze roku lesie, pojawiają się pierwsze zwiastuny wiosny – kwitnące przebiśniegi, przylaszczki, zawilce, śnieżyce wiosenne. Drzewa i krzewy nabrzmiewają pąkami, a niektóre z nich już kwitną: wiąz, wierzba, dereń, leszczyna, wawrzyn wilczełyko. Na polach znikający śnieg odsłania coraz większe połacie zielonych ozimin i szaroburych jeszcze traw okraszonych tu i tam żółtymi plamami kwiatów podbiału pospolitego czy też kaczerców.

W szybkim tempie wzrasta liczba powracających z zimowisk ptaków. W marcu przylatują: czajki i czaple siwe, gęsi, łyski, żurawie. Nie wszystkie przystępują do lęgów od razu po przylocie. Większość z nich czeka, aż nastaną warunki sprzyjające odchowaniu

PRZEWIOŚNIE

młodego pokolenia.

Nad wodami w marcowym wietrze szeleszczą wyschnięte zeszłoroczne nadbrzeżne szuwały. Powierzchnia wody, tam gdzie lód już ustąpił martwa, bez roślinności wynurzonych. Pojawiają się pierwsze owady wodne i bezkręgowce. W drugiej połowie miesiąca, ze snu zimowego budzą się żaby trawne, które składają w wodzie skrzek w formie galaretowatego śluzu, utrzymującego się na powierzchni. W ciepłe marcowe dni nad brzegami wód spotkać można wygrzewające się zaskronce.

Przedwiośnie jest czasem, kiedy w niemal każdym wędkarzu zaczyna wrzeć krew, kiedy wyczuwamy że lada chwila nadejdzie wyczekiwana przez wszystkich wiosna, bo nie każdy jest entuzjastą zimowego wędkowania. Marzec to miesiąc dobrych brań miętusa. Właśnie zakończył tarło (styczeń, luty) i intensywnie żeruje. Dobry

okres połowu przede wszystkim płoci a także jazia, okonia, klenia. Najciekawsze są miejsca nieco głębsze, (1,5-2 m), gdzie prąd nieco zwalnia. Poprowadzenie przynęty na granicy nurtów zawsze daje szansę przeżycia przynęty. Pod koniec miesiąca warto zapłować w płytkiej, zacisznej zatoczce na marcowego lina.

Wiosna to czas tarła wielu gatunków ryb. Nie wszystkie jednak są objęte okresami ochronnymi. Zastanówmy się, czy powinniśmy je łowić, czy nie lepiej dla środowiska i dla nas stosować zasadę złów i wypuść. Siatka na ryby ozdobiona ziarnami ikry niezbyt dobrze świadczy o właścicielu.

W marcu obowiązuje zakaz połowu: brzany, certy, głowacicy, lipienia, sandacza, suma, szczupaka, oraz ryb objętych ochroną prawną.

Janusz Jędrzejek



Tym razem za chińskiego boga nie darujemy! I choćby gibraltarskie skały srały, to tym kopaczom balona z Gibraltaru dopieprzymy, nawet dwa do ucha!

MĄDROŚCI

Nie ma sprawiedliwości. Tracisz połowę majątku, a nadal masz całą żonę.

B. Show

Błędy to proste sposoby na zdobycie doświadczenia przez lekarzy.

B. Russel

W czepku urodzeni nie mogą umrzeć w przytulku.

A. Decowski

Dobrze, że człowiek nie może iść za własnym pogrzebem, bo by mu serce z żalu pękło.

F. Hofmann

Dziewczyna to piec, w którym powoli piecze się baba.

D. Cook

Gdyby wszystkim durniom zawiązać na szyjach dzwonki, to ludzie mądrzy musieliby nosić watę w uszach.

G. Marx

Nawet święta krowa potrzebuje byka.

H. Pinter

Jedyny człowiek, któremu potrzebny jest frak, to ten z dziurą w spodniach.

J. Taylor

Zebrał Rom



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 3/ przyjmują kwiaty nie tylko 8 marca, 7/ gnom, krasnoludek, 8/ złota myśl, maksyma, 9/ aspekt, punkt widzenia, okoliczność, 10/ na nóżce, do wznoszenia toastów, 11/ oddziela nas od sąsiada, 14/ niebieski barwnik, 15/ słynna Kon-Tiki z drzewa balsa, 16/ pasuje do garnituru, ale nie do dresu.

Pionowo: 1/ miesiąc, rozpoczyna wiosnę, 2/ nicpoń, hultaj, 3/ okrągła obok urzędu wojewódzkiego, jedyna w Polsce, 4/ Bronisław mniej oficjalnie, 5/ greckie boginie pomsty, 6/ szybki, japoński motocykl, 11/ kawałek niepotrzebnego papierka, 12/ ... Jones, z amerykańskiego filmu przygodowego, 13/ na niej generalski lampas.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji. Z tej krzyżówki wystarczy podać hasła z literą L. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru nagrodę otrzymuje Cezary Żyrowski z Wrocławia.

